



HAUPTMANN
morderca dziecka Lind-
bergha. Egzekucję jego od-
roczone, w celu odebrania
dodatkowych zeznań

WYDANIE

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



Sen. LÖHR
dowódca austriackiej floty
powietrznej, która została
niedawno stworzona.

ROK XIV.

PIĄTEK, 3-GO KWIETNIA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 94

Drugi dzień procesu bombiarzy

Jak pracowała organizacja terrorystyczna pod wodzą Siemiaszki? - Ideologia „piątek”. - Komunista, który został narodowcem Dziś przemawia prokurator. — Wyrok ogłoszony będzie jutro

Wczorajsza sesja sądu przeciwko 27 terrorystom z Siemiaszką i Zwierzewiczem na czele rozpoczęła się około godziny 9.45. Na krótko przed tą chwilą przybył na salę obrad trybunału adwokat Kowalski i nim zajął miejsce na ławie obrończej, dał mały

SPEKTAKL NA SALI.

Pan mecenas stanął przed frontem... oskarżonych, podniósł z wielką emfazą prawe ramię, na wzór rzymski i... berliński, na skos do góry i rzekł gromko: „Czołem!” Wszyscy oskarżeni powstali z miejsc i podniósłszy ramiona w ten sam sposób, jak ich obrońca, odparli chórem: „Czołem!” Sprawilo to wrażenie dość komicznego nasiadownictwa znanych wzorów z nad Sprewy. Ludzie mało uświadomieni pytali jeden drugiego, czy narodowcy już ostatecznie przeszli na wiarę hitlerowską...

Sąd rozpoczął od dalszego przesłuchiwania oskarżonych.

SEELIGER, 43-letni senior ławy oskarżonych jest jednym z najbardziej ograniczonych podsądnych. Wystawia się bardzo źle, nie umie zbudować logicznie ani jednego zdania i widać, że mówi co mu kazano i że mu łatwo to nie przychodzi.

OSKARŻONY: — Do winy się nie przyznaję. Nie popełniłem żadnego przestępstwa. I do tego się nie przyznaję.

PRZEWODNICZĄCY: — A do czego się oskarżony przyznaje?

— Że złożyłem przyrzeczenie. Nie przysięgę, tylko przyrzeczenie na ręce Miłi.

— A jak to przyrzeczenie brzmiało?
— Brzmiało: **PRYZRZEKAM NA BOGA OJCA, ŻE BĘDIEMY BOJKOTOWAĆ ŻYDÓW I ŻE NIGDY NIE BĘDIEMY WYDAWAĆ SWYCH KOLEGÓW.**

PRZEWODNICZĄCY: — Pocóż było aż w tej akcji, legalnej przecież i propagowanej przez niektóre pisma aż przyrzeczenia składać, że nie wydacie swych kolegów?

OSKARŻONY: — Nam chodziło o to, że jak się rozdaie ulotki, to można być nawet pobitym, więc żeby nawet podczas pobicia nie mówić, kto kazał i z czyjego polecenia.

Główny fabrykant bomb

Następny oskarżony, **WAWRZYŃIAK**, z zawodu ślusarz, jak wynika z wczorajszego przewodu sądowego był jakby głównym rusznikarzem i strażnikiem arsenału piątek.

Oskarżony do „piątek” się nie przyznaje.

OSKARŻONY: — 18 stycznia zrobiono u mnie w domu — do tego się przyznaję — petardę czy bombę. Ale to było bez mojej wiedzy, bo mnie wtedy w domu nie było. Gdy potem przyszedł i pytał ich co robią, odpowiedzieli mi, że to nie mój interes. Potem mi powiedzieli, bo byłem ciekawy, że to jest cuchnąca bomba i nie kazali brać tego do ręki. Mówiłem im, żeby mnie w to nie wciągali. Gdy wyszli odemnie kazali mi to przechować. Na to się zgodziłem. Mówili, że to nie jest petarda. Dopiero później się dowiedziałem co to było.

PROKURATOR: — Dlaczego oskarżony nie wyrzucił tego, gdy się dowiedział, że przechowuje bomby?

OSKARŻONY: — Już wtedy było zapóźno. Kazali mi schować, to schowałem w komórcę. Oni w niej składali z kilku kostek jedną dużą bombę.

PROKURATOR: — W wojsku oskarżony służył?

— Tak. W piechocie.
— A czy oskarżony nie był w pułku zatrudniony jako rusznikarz?

— Tak jest. Ostatnio osiem miesięcy pracowałem w wojsku, jako rusznikarz.

— A co u oskarżonego w tej komórcie znaleziono, prócz materiału wybuchowego?

— Rewolwer, ale ja go uważam za niezdalny do użytku, louty, główki czyli czerepy od granatów, łuski od karabinów i może jeszcze coś.

— Po co oskarżony miał te czerepy i łuski i ten rewolwer?

— **MIAŁEM SOBIE Z TEGO ZROBIĆ ŚWIECZNIKI, ZAPALNICZKI, LAMPY I INNE TAKIE RZECZY.** A z czerepami próbowałem zrobić wynalazek pewien, o którym myślałem jeszcze z wojska.

Prokurator rozpytuje oskarżonego obszernie o ów wynalazek. Przewodniczący przypuszcza, że te sprawy mogą być nieznane dla obrońców... Prokurator motywuje, że przez te pytania chciał by zbadać kwalifikacje Wawrzyńniaka, jako rusznikarza i jakby naczelnego pirotechnika wszystkich piątek.

Sąd zarządza krótką przerwę. Przesłuchanie oskarżonych zostało zamknięte. Woźny ustawia przed stołem sędziowskim świadków.

Wchodzi mały Zborzęcki, który z trudem posuwa się o swej kuli i lasce. Oczy wszystkich kierują się na tego nieszczęśliwego chłopca.

ZIELAK — oskarżony o podłożenie bomby pod sklep Borowieckiej, a więc moralny sprawca kalectwa chłopca — nie spuszcza ze swej ofiary wzroku ani na chwilę. Jest błądy i robi wrażenie przerażonego.

Sąd wraca na salę obrad.

Zeznanie Karolka Zborzęckiego

Przewodniczący każe chłopcu sięść. Rozlega się chłopięcy dyszkant:

— W sobotę mamusia posłała mnie do sklepu Borowieckiej, my tam kupujemy już od kilku lat. Wszedłem do sklepu, chciałem zamknąć drzwi — ale od razu wybuch powstał. Później już nie wiem jak się znalazłem na ulicy. Jak chciałem otworzyć oczy — przekonałem się, że miałem je zasypane piaskiem i prochami. Nie mogłem ich otworzyć. Zgubiłem też pieniądze. Mówiłem o tem ludziom, bo nie wiedziałem, co mi jest. Ale mi powiedzieli — ten moment jest może najbardziej wzruszający w zezna-

niach tej ofiary zamachu — że **JAK TYLE STRACIŁEM, TO MOGĘ I PIENIĄDZE STRACIĆ.**

Nie widziałem ludzi, którzy do mnie mówili, bo nie mogłem oczów otworzyć.

Chłopiec został przewieziony do szpitala. Po dwukrotnej amputacji nogi, po dwóch transfuzjach krwi od matki wyszedł ze szpitala.

CUDEM URATOWANY, ALE BEZ NOGI.

Przewodniczący okazuje chłopcu spośród dowodów rzeczowych bucik.

— To twój bucik, chłopczę?

Kamasz jest zupełnie rozdarty, rozszarpany. Oderwało podeszwę, powykrecało ją jak ścierkę, cholewka jest w strzępach.

— Tak. To mój kamasz. Tak wygląda od wybuchu.

Chłopca wyprowadza matka. Może iść do domu.

BOROWIECKA zeznaje krótko: — Sprzedawałam w sklepie, ludzie wychodzili i wchodzili i od razu — wybuch.

PRZEWODNICZĄCY: — Nikogo pa ni nie widziała. Kto podłożył bombę?

ŚWIADEK: — Nie widziałam nikogo. Różni ludzie wchodzili, jak do sklepu.

PRZEWODNICZĄCY: — A straty były duże?

ŚWIADEK: — Szyby wyleciały, drzwi wyrwało, papierosy i tytoń zupełnie się zniszczyły i oliwa się wylała i dużo towaru się zmarnowało. Przy drzwiach powstała

DUŻA DZIURA W KAFLOWEJ PODŁODZE.

Drugi chłopiec w tym procesie: — 12-letni **Naziemiec Józef** widział najwięcej: widział dwóch ludzi bezpośrednio przed wybuchem. Dostał 5 groszy, żeby sobie kupić piłki do laubzegi, szedł do sklepu i widział jak jeden zapalił coś przy paczce a drugi stał koło niego.

PROKURATOR: — A mógłbyć go rozpoznać, tego co zapalił, albo tego co stał obok?

ŚWIADEK: — Nie. Widziałem ich tylko styłu i było ciemno.

„Bomba, uciekajmy!”

Przed pulpitem dla świadków staje świadek **Silczak**, posterunkowy w cywilnym ubraniu.

— Dnia 21 stycznia, około godziny 19-ej, podczas służby na terenie swego 7 komisariatu — zaczyna swą relację świadek **Silczak** — gdym się znajdował w bramie domu przy ul. Sienkiewicza 9, zauważyłem czterech podejrzanych ludzi. Robili wrażenie złodziei. Jeden z nich miał jakiś większych rozmiarów

przedmiot pod paltem. Obserwowałem ich przez krótką chwilę i potem przystąpiłem do zatrzymania.

W momencie, gdy świadek schwycił **Bartczaka** za kłapę palta — drugi z nich — **Tworek** — uderzył go pięścią w twarz. **Bartczak** wyrwał się i obaj pobiegli w stronę ulicy **Traugutta**. Świadek rzucił się za uciekającymi w pogoni gwizdał i wreszcie **Bartczak** zatrzymał się i został doprowadzony do komisariatu.

PROKURATOR: — Czy świadek mógłby poznać tych ludzi?

Świadek wskazuje kolejno na stale uśmiechającego się **Bartczaka**, na **Tworka**, **Murawę** i **Brauna**.

ADW. BOROWSKI: — Na czym polegała służba świadka?

ŚWIADEK: — Miałem za zadanie dyżurować na terenie całego komisariatu.

ADW. BOROWSKI: — Dlaczego świadek wybrał akurat ten dom, w którym jest drukarnia „Republiki”?

ŚWIADEK: — Jest to duże przejście we podwórce na **Piotrkowską 64**. Jest tam dużo składów i wielki ruch, dlatego też często w tym punkcie dyżurowaliśmy.

Trzej następni świadkowie — to poszkodowani w wybuchu przy ul. **Piotrkowskiej 33**.

ŚW. WINTEROWA: — Wróciłam z miasta około siódmej do sklepu. Nie mogłam zamknąć drzwi. Coś leżało, jakiś przedmiot, który został włożony z ulicy w chwili, gdy wchodziłam do sklepu. Zauważyłam, że coś się przy tej paczce świeci. Jakby knot. Syn stał przy oknie. Byłam zaniepokojona i zapytałam go, co to jest. Syn pochylał się i krzyknął: „Mamo, to bomba, uciekajmy!” Schwycił mnie za rękę i pobiegliśmy włąb magazynu. Zaraz potem nastąpił wybuch, bardzo silny. Upadłam koło drzwi od strony bramy. Pytałam syna, gdzie jest ojciec. Mąż stał bliżej drzwi i nie wiedział, co się stało. Został skaleczony od ławkami szkła. Nad jego głową, tuż obok, przeleciała maszyna do lodów, wagi około 15 kilo — tak silny był wybuch.

PROKURATOR: — Czy pani poniosła duże straty?

ŚWIADEK: — Oczywiście. Wszystko, co było w oknie zostało zniszczone, a w oknie były najdroższe rzeczy. Kryształ, serwisy i t. d. Strat jest na około 10 tysięcy złotych.

Zeznanie kom. **Niedzielskiego**.

Komendant policji m. Łodzi, podinspektor **Elsesser-Niedzielski** zeznał, co następuje:

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

2-gi dzień procesu bombiarzy

(DALSZY CIĄG).

— Dnia 18 stycznia zostałem o godzinie 19 z minutami zawiadomiony o dokonany zamach bombowy na sklep przy ul. Zawiszy 24. Stwierdziłem, że ranny został mały chłopiec, Zborzecki, i że straty są znaczne. Nikt nie mógł mi podać wskazówki, któraby kierowała na ślad sprawców. Przeprowadziłem rewizję wśród członków dzielnicy „Bałuty” Stronnictwa Narodowego i specjalnie zająłem się małym Naziemcem, który widział sprawców.

Wyników nie było.

Czytałem w prasie — ciągnie świądek, że podobne wypadki miały miejsce na terenie Wilna, gdzie również dokonywano aktów teroru na sklepy żydowskie. W porozumieniu z p. starostą, postanowiłem zreorganizować służbę bezpieczeństwa w ten sposób, by więcej posterunkowych delegować po cywilnemu do służby patrolowej na ulicach. Dzięki temu został ujęty w dniu 21 w branie domu przy ul. Sienkiewicza 9 człowiek z bombą. Sam podał, że nazywa się Bartczak, że jest członkiem Stronnictwa Narodowego i że paczkę dał mu nieznany osobnik. Potem po długich badaniach opowiedział mi wersję o dwóch studentach, którzy mu.

JAKO KOLPORTEROWI „OREDOWNIKA” POLECILI „ZAGAZOWAĆ” „REPUBLIKĘ”

— jak się wyrażał.

Poszukiwania za studentami nie dały wyniku. Komisarz Makowski, który udał się z Bartczakiem do Warszawy w poszukiwaniu owych studentów zatelefonował wreszcie w dniu 27 w nocy, że Bartczak zmienił zeznania i wskazał na Warchoła, Tworka, Murawę i Brauna, jako ludzi, z którymi był w bezpośrednim kontakcie i z których polecenia działał.

Było to w nocy po wybuchu drugiej bomby — przy ul. Piotrkowskiej 33. Było rzecz jasną oczywiste, że to ta sama robita, co na ulicy Zawiszy.

Rozpytywani Warchoła, Murawa i Braun nie przyznali się do niczego. Stwierdziłem jednak, że należą do Str. Narodowego, o czym zresztą świadczyły ich legitymacje partyjne. W toku dalszych zadań

WARCHOŁ PRZYZNAŁ SIĘ DO WSZYSTKIEGO,

a mianowicie, że na propozycję Ogórka zorganizował trzy zakonspirowane „piątki” z pośród członków Stronnictwa Narodowego, zadaniem których było dokonywanie zamachów na sklepy i przedsiębiorstwa żydowskie. Warchoła wskazał nazwiska członków zorganizowanych przez siebie „piątek”, a mianowicie: **DO PIERWSZEJ „PIĄTKI”** należeli: Bartczak, Braun, Murawa i Tworek, **DO DRUGIEJ „PIĄTKI”**: Miła, Przybylski, Dorosiewicz, Fornalczyk i Seliger. **DO TRZECIEJ** wreszcie — Dybilas Antoni, Dybilas Marceł i Kłosiński. Wszyscy oni zostali zatrzymani.

Następnie Warchoła zeznał, że Ogórek przed wydaniem polecenia zorganizowania „piątek”

ODEBRAŁ OD NIEGO I OD NIEJAKIEGO MELKI PRZYSIĘGĘ W LOKALU STRONNICTWA NARODOWEGO, PRZY UL. TARGOWEJ Nr. 5. Taką samą przysięgę Warchoła odebrał od komendantów „piątek” — Bartczaka Dybilasa Antoniego i Miła.

„Piątki” działała...

W dniu 20 stycznia r. b. Warchoła otrzymał od Ogórka materiał wybuchowy oraz rewolwer, celem **WYKONANIA PRZEZ JEDNĄ Z „PIĄTEK” WARCHOŁA ZAMACHU NA DRUKARNIĘ „REPUBLIKI”.**

Materiał ten i rewolwer Warchoła zniósł do Dybilasa dla przechowania przez noc. Następnego dnia Warchoła zniósł materiał ten i rewolwer do mieszkania Bartczaka, przyczem wręczył mu 5 zł. na wydatki, związane z zamachem i polecił dokonać zamachu na drukarnię „Republiki”. Rewolwer miał służyć Bartczakowi dla samoobrony. Dokonać zamachu mieli: Bartczak, Braun, Murawa i Tworek. Bartczak jednak nie zdążył oddać materiału wybuchowego Murawie, gdyż został przez policjanta zatrzymany.

Dnia 26 stycznia r. b. do mieszkania

Warchoła przyszedł Baraniecki i w imieniu Ogórka wypytywał się o Bartczaka, a następnie

POLECIL DOKONAĆ PRZEZ JEDNĄ Z „PIĄTEK” WARCHOŁA ZAMACHU NA SKLEP WINTERA, PRZY ULICY PIOTRKOWSKIEJ Nr. 33.

Warchoła wyznaczył do tego zamachu Miłę i polecił mu udać się przed kino „Bajka”, gdzie otrzyma materiał wybuchowy, zaznaczając przytem, że jako znak rozpoznawczy, ma trzymać w ręku gazetę. Miła jednak nie poszedł, a wysłał po odbiór materiału wybuchowego Przybylskiego, który zjawił się przed kinem z Fornalczykiem i Dorosiewiczem.

Po otrzymaniu bomby od Baranieckiego, Przybylski, Fornalczyk i Dorosiewicz poszli pod sklep Wintera, gdzie o godz. 18 min. 55

DOROSIEWICZ ZAPALIŁ PAPIEROSSEM LONT,

zaś Fornalczyk i Przybylski zastraszali go, Dorosiewicz podłożył potem bombę w drzwiach sklepu Wintera.

Po wybuchu bomby, wszyscy trzej zbiegli.

Pytania i odpowiedzi

Po tych obszernych i obrazujących całkowicie bieg dochodzenia zeznaniach strony skierowały do świadka szereg pytań.

PROKURATOR: — Kto z oskarżonych mówił o piątkach?

ŚWIADEK: — Pierwszy Bartczak. Dane Bartczaka potwierdził Warchoła. Poza to o organizowaniu piątek, jako o sugestii Siemaszki zeznał Zwierzewicz Rozmawiali o tem w restauracji przy Zielonym Rynku.

PROKURATOR: — Jaka miała być rola piątek?

ŚWIADEK: — Piątki miały na celu walkę z żydami przez wysadzenie w powietrze sklepów. Zwierzewicz miał je stale zapatrywać w materiały wybuchowe i broń.

— Do czego miała służyć broń palna — rewolwery?

— Do walki z policją, gdyby któryś z członków piątki miał zostać zatrzymany.

— Kto mówił o strzelaniu do policji?

— Tondys i Zielak.

PROKURATOR: — Zwierzewicz nie ujawnił pierwotnie Siemaszki. W jakich warunkach do tego doszło, że padło nazwisko Siemaszki?

ŚWIADEK: — Zwierzewicz mówił mi początkowo, że dostał materiały wybuchowe od niejakiego Jaworskiego z Warszawy, od człowieka całkowicie mu nieznanego, a który tylko dlatego miał jakoby pozyskać zaufanie Zwierzewicza że powoływał się na Ogórka. Nie wierzyłem tym zeznaniom oskarżonego i spytałem go, czy może mi przysiąc na żonę i dziecko, że to prawda. Wówczas przestał zmyślać i podał jako źródło materiału wybuchowego i broni Siemaszke.

SEDZIA WIŚNIEWSKI: — W jakich warunkach odbywały się zeznania?

ŚWIADEK: — Dochodzenie prowadził osobiście z komisarzem Makowskim, asp. Brylakiem i przodownikiem Olczykiem. Prawie wszyscy przyznali się wobec mnie odrazu. Spisywania czynione były w sąsiednim pokoju, a ja tymczasem badałem następnych. Zależało nam na czasie.

SEDZIA WIŚNIEWSKI: — Czy oskarżeni byli bici?

ŚWIADEK: — O biciu nie było mowy. Nikt z oskarżonych nie był bity. Istnieją surowe pod tym względem zasady i ja sam dbam o to, by były przez mych podkomendnych przestrzegane.

ADW. KOWALSKI: — Czy nie mówiono, że kto się nie przyzna ten pójdzie do Berez?

PRZEWODNICZĄCY: — Uchylam to pytanie.

**

Po przerwie obiadowej, która trwała do godziny 5.30 popoł., sąd przystąpił do przesłuchania jednego z filarów oskarżenia, kierownika brygady politycznej, asp. Zygmunta Brylaka.

— Jako kierownik 5-ej brygady wydziału śledczego prowadziłem od dłuż-

szego czasu wywiady w związku z działalnością na terenie Łodzi Stronnictwa Narodowego.

Jeżeli chodzi o bomby i petardy, które eksplodowały w naszym mieście, przyznam szczerze, że byłem tem zjawiskiem mocno zaskoczony. Nie przypuszczałem bowiem, że akcja terrorystyczna posunie się w stronnictwie aż tak daleko. W czasie kojarzenia jednak niektórych danych doszedłem do wniosku, że **podłożone bomby były dziełem zakonspirowanej organizacji, powstałej na terenie Stronnictwa.**

Po przeprowadzeniu dochodzeń, zatrzymałem Tendysa i innych, których podejrzewałem o te „roboty”. Po przesłuchaniu zostali jednak wszyscy zwolnieni. Podczas przeglądania list członków Stronnictwa zwróciłem uwagę na niektórych członków, których wskazywał przyrzymani. Byli to Warchoła, Ogórek i Baraniecki. Nikogo jednak z nich nie aresztowałem. Ogórek, którego później doprowadzono do wydziału śledczego, wyjaśnił, że w listopadzie 1935 roku spotkał się przypadkowo na ślubie z Siemaszką, który oświadczył mu, że ma z nim o czemś bardzo ważnym do pomówienia. Oczywiście obaj uznali, że miejsce, w którym się znajdowali było nieodpowiednie i dlatego też umówili się na dzień następny w mieszkaniu Ogórka. Kiedy o oznaczonej porze Siemaszko nie zjawił się, Ogórek wyszedł na ulicę i wówczas

spotkał Siemaszkę.

Szedł on prawdopodobnie do niego. Razem uadli się w kierunku miasta. W drodze spotkali na ulicy Zachodniej Zwierzewicza. Spotkanie to miało charakter przypadkowy. W trójkę udał się wówczas na Zielony Rynek do restauracji. Podczas obiadu dowiedział się Ogórek, że

SIEMASZKO PRZYBYŁ ZE SPECJALNĄ MISJĄ:

miał mianowicie organizować bojówki, kompletnie zakonspirowane, których celem było niszczenie sklepów żydowskich przy pomocy gryzących kwasów. Siemaszko wskazał na Zwierzewicza, jako na kierownika tej akcji, gdyż był on starszym i bardziej doświadczonym członkiem Stronnictwa. Obowiązkiem Ogórka było podporządkowanie się rozkazom nowego kierownika.

Zwierzewicz przystąpił natychmiast do dzieła. Polecił Ogórkowi zajęcie się tworzeniem t. zw. „piątek”. — Ogórek po pewnym czasie skomunikował się ze Zwierzewiczem, któremu oświadczył, że zwerbował Tondysa i Baranieckiego. To samo polecenie werbowania 5-tek wydał skolei Ogórek Tondysowi i Baranieckiemu. Tondys po krótkim czasie oświadczył, że już ma 5-kę skompletowaną, Baranieckiemu natomiast prace w tym kierunku nie powiodły się. Ponadto Tondys zwerbował nowych kierowników 5-tek, a mianowicie: Warchoła, Miłę, Bartczaka i Dybilasa. Podczas następnego spotkania wręczył Zwierzewicz Ogórkowi kwas siarczany, którym polecił oblewać futra żydowskie.

Na następnym posiedzeniu, a było to w pierwszych dniach stycznia r. b.

wręczył Zwierzewicz Ogórkowi dwa ładunki.

celem spreparowania materiałów wybuchowych. Podczas próbowania siły wybuchowej, jeden z nich, na polach na Zabieńcu wogóle nie eksplodował, drugi natomiast, wypróbowany następnego dnia w lasku w Julianowie działał zupełnie dobrze. Następnym ładunek, już ulepszone i dobrze działający, wręczył Ogórek Tondysowi, Tondys Zielakowi, a ten skolei wraz z Wiśniewskim i Gawłowskim wrzucił bombę do sklepu Borowieckiej przy ul. Zawiszy 24.

Przywiezione przez Siemaszkę bomby, montowane były w komórce Wawrzyńniaka. Kiedy Wawrzyńniak zwrócił się do kolegi z zapytaniem „co to jest”, odpowiedziano mu:

„DOWIESZ SIĘ JUTRO Z GAZETY”. Ustalono, że była to bomba przeznaczona dla drukarni „Republiki”.

Zwierzewicz, po ukończeniu pracy wręczył Ogórkowi trzy rewolwery, któ-

re służyć miały jako obrona w razie uśiłowania aresztowania zamachowców. Jeden rewolwer kupiony był za pieniądze wydziału propagandy Stronnictwa Narodowego.

Aresztowany Zwierzewicz potwierdził zeznania Ogórka z tą jednak różnicą, że w restauracji przy Zielonym Rynku Siemaszko wyraźnie mówił o zamachach na sklepy żydowskie nie zapomocą gazów cuchnących czy żrących, lecz materiałów wybuchowych.

Siemaszko pouczał swych towarzyszy, jak si emają zachować i jak winni się obchodzić z przesłaniami im bombami.

Konfrontacja

Podczas konfrontacji Zwierzewicza z Siemaszką, pierwszy oświadczył, iż Siemaszki nie zna i nigdy z nim nie rozmawiał. Wówczas Siemaszko przyznał, że nawet nocował raz u Zwierzewicza. Działo się to w tym czasie, kiedy Siemaszko przybył do Łodzi i organizował bojówki terrorystyczne.

Następnie aspirant Brylak przystąpił do charakteryzowania głównego oskarżonego, Siemaszki.

— Napoleon Siemaszko wstąpił do Stronnictwa Narodowego w roku 1930. Wówczas studiował w Wilnie. Po przeniesieniu się do Kielc, wstąpił tam do partji, gdzie był czynnym członkiem. — W tym czasie pociągnięty został nawet do odpowiedzialności karnej z art. 166 K. K. Wobec braku dowodów winy, sąd Siemaszkę uniewinnił.

Po przyjeździe do Łodzi był zastępcą kierownika Młodych, a już po krótkim czasie zamianowano go kierownikiem. Jako czynny członek Stronnictwa Narodowego

przebywał przez trzy miesiące w Berezie Kartuskiej.

Było to w roku 1934.

SEDZIA WIŚNIEWSKI: — Czy oprócz Zwierzewicza i Ogórka nikt więcej nie wspominał o Siemaszce? Kiedy był przywieziony przez niego materiał wybuchowy?

ASP. BRYLAK: — Pozostali nie byli z nim w kontakcie. Materiał na bomby przywieziony został przez Siemaszkę w listopadzie r. ub.

ASP. BRYLAK w dalszym swem zeznaniu nadmienia, iż podczas konfrontacji Zwierzewicz chciał wmówić Ogórkowi, że w danej sprawie (gdzie była mowa o bombach i instrukcjach) nie chodzi o Siemaszkę a o jakiegoś Jaworskiego.

— Kiedy spostrzegłem, że Zwierzewicz usiłuje zasugerować podejrzanego i pragnie wmówić rzeczy nieistotne — przerwałem konfrontację.

Po kilku dniach Zwierzewicz przyznał, że o Jaworskim, którego prawdopodobnie wcale nie zna — zmyślił bajeczke, by odwrócić uwagę od Siemaszki, a wszystko co o zmyślonym przez siebie człowieku mówił — dotyczyło Siemaszki.

— Podczas pobytu mego w Warszawie — mówi dalej asp. Brylak — informował mnie asp. Borowski, że Siemaszko był członkiem sekcji akademickiej zarządu stołecznego Stronnictwa Narodowego, a sekcja ta posiadała swój lokal przy zarządzie głównym.

ZAMACHY BOMBOWE, JAKIE MIAŁY MIEJSCE W GRUDNIU I STYCZNIU W WARSZAWIE, BYŁY DZIAŁEM TEJ SEKCJI I MATERIAŁY WYBUCHOWE POCZODZIŁY OD JEDNEGO Z CZŁONKÓW O. N. R.-u.

PRZEWODNICZĄCY: — Skąd pochodziły materiały wybuchowe?

ASP. BRYLAK: — Tego niestety nie udało nam się ustalić. W Warszawie był inny materiał i bomby były skonstruowane w inny sposób.

SEDZIA WIŚNIEWSKI: — Czy Bartczak wspominał o grupach, paczkach czy 5-kach?

ASP. BRYLAK: Słowo „piątki” wyszło od Bartczaka. Myśmy takiej koncepcji nie wysuwali i wogóle nie wiedzieliśmy o istnieniu podobnych bojówek. Jak bowiem na wstępie zaznaczyłem

Dalszy ciąg na str. 3-ej.

2-gi dzień procesu bombiarzy

(DOKONCZENIE)

tem, wypadki z bombami bardzo nas zaskoczyły, gdyż nie przypuszczaliśmy, że do tego aż dojdzie. Organizacja „piątek” była na terenie Łodzi zupełnie nieznaną i „piątki”, które zostały przez policję zlikwidowane należą do pierwszych tego rodzaju bojówek terrorystycznych.

SEDZIA WIŚNIEWSKI: — Czy była mowa o sekcji bojkotowej?

ASP. BRYLAK: O takiej sekcji mowy nie było. Mowa była jedynie o bombach.

Zeznania komisarza Makowskiego

Po krótkiej przerwie staje w charakterze świadka kom. Makowski.

KOMISARZ MAKOWSKI, kierownik wydziału śledczego, jako następny świadek po swym przełożonym inspektorze Elsesser-Niedzielskim zaczyna zeznania również od opisu dwóch zamachów bombowych na sklep przy ul. Zawiszy i przy ul. Piotrkowskiej 33 i udaremnionego wybuchu w drukarni „Republiki”.

Ujęty w dniu 21, pomiędzy jednym a drugim zamachem terrorystycznym, Bartczak wskazał owych studentów spod katedry, jako tych, którzy go nakłonili do pójścia z bombą potrójnej mocy na ul. Sienkiewicza 9.

Świadek pojechał z Bartczakiem do Warszawy, by tam zbadać prawdziwość jego tłumaczeń. Asp. Brylak pojechał w tej samej sprawie do Poznania. Ale w albumie studentów notowanych w warszawskim urzędzie śledczym nie znalazł Bartczak owych dwóch tajemniczych młodych ludzi w studenckich czapkach, którzy mu — jako kolporterowi „Orędownika” pod Katedrą — kazali „zagazować” drukarnię. Wreszcie Bartczak widząc, że mu świadek nie wierzy — przyznał się, że

WERSJA O STUDENTACH JEST ZMYŚLONA I WSKAZAŁ NA WARCHOŁA, MURAWĘ, TWORKA I BRAUNA.

Te dane zakomunikował świadek telefonicznie insp. Niedzielskiemu w nocy dnia 26 stycznia. Nazajutrz nastąpił wybuch przy ul. Piotrkowskiej 33.

Dochodzenie od chwili ujęcia podanych przez Bartczaka ludzi, potoczyło się już stosunkowo łatwo. Przedewszystkiem

Warchoł wskazał na Ogórka.

Ten zaś — już w pierwszych zeznaniach — podał, że działał z polecenia Napoleona Siemaszki i że spotkał się wraz ze Zwierzewiczem i Siemaszką w restauracji przy Zielonym Rynku.

Świadek określa dalej rolę każdego z tych ludzi. Zwierzewicz, jako najbliższy Siemaszce, którego nawet u siebie kiedyś przenocował — otrzymywał od Siemaszki broń, materiały wybuchowe i pieniądze. Ogórek był już wykonawcą programu tych dwóch i przedewszystkiem głównym organizatorem „piątek”.

Świadek sprawdził potem zeznania oskarżonych, złożone bezpośrednio po aresztowaniu i był w łasku w Juljanowie i w Żabieńcu, gdzie odbywały się próby materiałów wybuchowych.

PRZEWODNICZĄCY: — Kiedy dowiedział się świadek i jaką drogą o piątkach?

ŚWIADEK: — Bezpośrednio od oskarżonych. Przedtem o nich nie słyszałem.

ADW. BOROWSKI: — Ile było piątek?

ŚWIADEK: — Tondysa, Bartczaka, Miłi i niezorganizowane dwie: Melki i Dylibasa.

Zeznania biegłych

Dzisiejsza sesja sądu w sprawie przeciwko 27-miu bombiarzom rozpoczęła się o godz. 9.30. Sąd przystąpił do ostatniego fragmentu postępowania dowodowego, mianowicie do wysłuchania opinii biegłych, znawców zakresu działania materiałów wybuchowych dwóch oficerów artylerji.

Jako pierwszy zeznaje kpt. Górecki, który dokonał analizy materiałów wybuchowych, odebranych od Bartczaka w

dnia 21 stycznia r. b. po jego nieudanym zamachu na drukarnię wydawnictwa „Republika”.

Biegły ustalił, że tego rodzaju materiał wybuchowy nie znajduje się w handlu. Jest to tak zwany trotyl, o wielkiej sile wybuchowej, a ładunek z trzech kostek

jaki odebrano od Bartczaka, spowodowałby zniszczenie maszyny oraz śmiertelne porażenie ludzi w promieniu do 10 metrów. W chwili wybuchu ładunek wytwarza wielką temperaturę, dochodzącą do 2000 st. C. i powodującą wskutek tego wielkie niebezpieczeństwo pożaru.

Około godz. 12 zakończone zostaje całkowicie śledztwo sądowe.

Po pierwszej przerwie t. j. około godziny 1-ej zabierze głos przedstawiciel oskarżenia publiczny prok. Komorowski.

Rozpaczliwe wysiłki negusa...

Jeszcze jedna decydująca bitwa. — Możliwość nawiązania rokowań pokojowych

Paryż, 3 kwietnia.

(Pał) — Havas donosi z Asmary, że podczas bitwy 31 marca, zostali zabici liczni wybitni dowódcy abisyńscy, m. in. minister poczty Wolde Markes oraz przy-

wódca szczepu Azebe Gallas-Avera Tella. Ten szczep niemal całkowicie przeszedł na stronę włoską, utrudniając odwrót rasy Mulugheta, którym zadał ciężkie straty.

Anglja nie chce powiększać zobowiązań

Konferencja sztabów ma mieć charakter techniczny

Londyn, 3 kwietnia.

(Pał) — Agencja Reutersa komunikuje: Pismo ministra Edena do rządów Francji i Belgii w sprawie rozmów sztabów ma zwracać uwagę, że rozmowy te winne posiadać wyłącznie techniczny charakter i że nie mogą w żadnym wypadku wpłynąć na zwiększenie zobowiązań politycznych Wielkiej Brytanji.

Eden wyraźnie dał do zrozumienia,

że kontakty pomiędzy sztabami nie zobowiązują zainteresowanych krajów do żadnego porozumienia politycznego ani też do żadnych obowiązków dotyczących organizacji obrony.

Ambasador francuski — jak się dowiaduje agencja Reutersa — miał podczas omawiania sytuacji z ministrem Edenem udzielić zapewnienia, że rząd francuski przyjmie te warunki.

70.000 osób aresztowano w Niemczech przed ostatnimi „wyborami”

Paryż, 3 kwietnia.

Pisma paryskie przynoszą w dalszym ciągu sensacyjne szczegóły w związku z ostatnimi „wyborami” w Niemczech. Jak się okazuje, na kilka dni przed wyborami, dokonano w Niemczech masowych aresztowań. Na podstawie danych, uzyskanych w źródłach najbardziej miarodajnych ustalono, że ogółem aresztowano 70.000 osób. Na kilka dni zatrzymano wszystkie osoby, co do których istniało najmniejsze podejrzenie, że nie sprzyjają one reżymowi hitlerowskiemu.

Podkreślają, że w ostatnich wyborach

nie było wcale wstrzymujących się od głosowania. Osoby, które nie chciały oddać głosu, a zostały zmuszone do wrzucenia kartki do urny wyborczej, nie zakreśliły znaku krzyża. Po otwarciu urn wyborczych „wyreżono” ich w tej czynności. Tem też należy tłumaczyć, że głosy podzielono tylko na ważne i nieważne, ponieważ wstrzymujących się od głosowania nie było. W ten sposób wiele milionów głosów, które należałoby zaliczyć do opozycji, zaliczono na korzyść hitlerowców.

Roboty sezonowe w Łodzi

rozpoczną się po Świętach Wielkanocnych

Łódź, 3 kwietnia.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady Miejskiej prez. Głazek oświadczył, że Łódź zyskała z Funduszu Pracy na roboty inwestycyjne w bieżącym roku 3.615.000 złotych. Wobec tego konferencja z przedstawicielami Związków Zawodowych, jaka miała odbyć się po świętach, zwołana zostanie na dzień 7 kwietnia.

Robotnicy będą przyjmowani przez

Urząd Pośrednictwa Pracy wedle list zeszłorocznych. Sezonowcy zatrudnieni będą narazie przez cztery dni w tygodniu, istnieje jednak możliwość, że po pewnym czasie ilość dni pracy w tygodniu zostanie powiększona.

Roboty sezonowe w Łodzi rozpoczną się natychmiast po świętach wielkanocnych, prawdopodobnie już od dnia 15 kwietnia. (e).

Tasakiem porąbała sąsiadkę

Krwawe zajście przy ulicy Wspólnej 45

Łódź, 3 kwietnia

(gr) — Wczoraj w godzinach popoł. dom przy ul. Wspólnej 45 na Widzewie był widownią „ostrych” porachunków sąsiedzkich.

Jedną z lokatorek tego domu, na tle plotek, jakie krążyły po domu o jakimś mężczyźnie, rzuciła się na swą sąsiadkę 27-letnią Janinę Orent i tak dotkliwie ją poturbowała, iż musiano wezwać pogotowie ratunkowe.

Na miejsce przybył lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża, który stwier-

dził szereg ran ciętych głowy, klatki piersiowej, pleców i twarzy.

W masakrze, w której głównym narzędziem był ostry tasak, brało udział 5-ro dzieci wojowniczej sąsiadki. Każde z nich uważało za swój obowiązek dołożyć do siebie nieszczęśliwej kobiecie od siebie kilku uderzeń.

Na miejsce przybyli przedstawiciele policji. Sporządzono protokół, pociągając do odpowiedzialności winnych pobicia Orentówny.

Samobójstwo w łaźni przy ul. Kruczej

Staruszek przeciął sobie żyły i wbił nóż w serce

Łódź, 3 kwietnia.

(gr) W łaźni miejskiej przy ul. Kruczej 11, znaleziono wczoraj starszego mężczyznę, broczącego obficie krwią. Za wezwano pogotowie miejskie.

Przybyły na miejsce lekarz stwierdził u denata ranę ciętą lewego przedramienia, podudzia, szyi i głęboką ranę w okolicy serca.

Okazało się, że 73-letni Józef Libich

zam. przy ul. Napiórkowskiego, w celu samobójczym zadał sobie tak straszne rany nożem, że istnieje słaba nadzieja utrzymania go przy życiu. Po nałożeniu prowizorycznych opatrunków, przewieziono sędziwego desperata do szpitala w Radogoszczu.

Dziś, około godziny 8-ej rano, usiłował odebrać sobie życie 34-letni Alfred Tempel, zam. przy ul. Łomżyńskiej 25. Tempel podciął sobie nożem gardło,

Jak się wydaje, wojska Negusa usiłują skoncentrować się w pobliżu miejscowości Mariam Aszangi na północny wschód od jeziora. Negus ma zamiar dać jeszcze jedną, ostatnią bitwę, choć przeważa opinia, że rozpoczęcie rokowań pokojowych nie jest wykluczone.

Pozatem donoszą, że w bitwie 31-go marca zginął jeden z dowódców gwardji cesarskiej Dedzias Mangasza Ilma oraz około 20 wyższych dowódców abisyńskich.

W czasie walk nad jeziorem Aszangi, abisyńczycy trafili 17 samolotów włoskich, z czego 4 odniosło poważne uszkodzenia, trzech lotników włoskich odniosło rany, lecz wszystkie samoloty powróciły do swojej bazy.

Wczoraj popołudniu rozgorzała nowa bitwa pomiędzy Amba Aladzi i jeziorem Aszangi. Strzelcy alpejscy i askariści odparli atak abisyński w pobliżu wozu Mocan. Straty abisyńskie mają być bardzo ciężkie. Straty włoskie wynoszą 20 białych i 4-ch askarisów zabitych i wielu askarisów rannych.

RESTAURACJA DANCING - BAR „TABARIN”

Narutowicza 20
prezentuje na otwarcie sezonu w osennego nadatrakcyjny program międzynarodowy z rewalacyjną orkiestrą węgierską HUNGARIA-BAND na czele fenomenalna skrzypaczka CLAIRE HEGEDUS oraz światowej sławy iluzjonista CORODNII
DISEUSE MAGDA ENGEL
SISTERS FRV
Codziennie five z pełnym programem.

Samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek

Łódź, 3 kwietnia

(gr) — W mieszkaniu swych chlebowodawców przy ul. Sienkiewicza 13 uległa w dniu wczorajszym zatruciu gazem świetlnym, 27-letnia służąca Pelagia Witczakówna.

Dzień wcześniej znaleziono w stanie nieprzytomnym w pokoju służbowym. — Przybyły na miejsce lekarz pogotowia miejskiego udzielił zatrutej doraźnej pomocy, poczem skierował ją do Ubezpieczalni społecznej.

Narazie nie zostało ustalone czy Witczakówna usiłowała popełnić samobójstwo i odkręciła kurek przy maszynie gazowej, czy też zatrucie spowodowane było nieszczęśliwym wypadkiem.

Otrucie bromurałem

Łódź, 3 kwietnia

(gr) — W domu przy ul. Piłsudskiego 98 w Rudzie Pabjanickiej doznał otrucia bromurałem 33-letni Józef Pawlak. Denata znaleziono w stanie kompletnie nieprzytomnym w mieszkaniu.

Zawezwano pogotowie miejskie. Dyżurny lekarz pozostawił Pawlaka na miejscu w stanie osłabionym.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40, Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu.

JUTRO WYROK W PROCESIE GRZESZOLSKIEGO

Adwokat Hofmokl-Ostrowski wysuwa sensacyjną hipotezę, że dzieci nie zostały otrute. — „Nie jestem winien śmierci moich dzieci! — oświadcza w ostatnim słowie Grzeszolski

Sosnowiec, 3 kwietnia. Przemówienia stron w wielkim procesie trucicielskim trwały onegdaj do późnej nocy. Z tych względów tylko w części nakładu zamieściliśmy cały przebieg wczorajszego dnia rozprawy, dziś więc drukujemy zakończenie przemówienia adwokata Hofmokl-Ostrowskiego, które trwało przeszło cztery godziny.

Po przerwie, adw. Hofmokl-Ostrowski mówi dalej:

Zejdźmy więc z dziedziny fantazji i teoryj na śliski i niemiły dla moich przeciwników grunt dowodów rzeczowych. Zajmijmy się na wstępie trucizną. By spór ten rozstrzygnąć i ten znak zapytania, który wisi nad opinią całej Polski usunąć, musimy stwierdzić kto, kiedy i dlaczego — aby ten martwy papier aktu oskarżenia zaczął żyć wśród nas. Czwarte zasadnicze pytanie jest „czy”? Czy dzieci zmarły nienaturalną śmiercią.

Tajemnica śmierci Jerzego i Lucyny

Przypominam, że lekarze nic nie wiedzieli, nic nie mieli do powiedzenia. I tu zaczyna się tragizm tej sprawy. My doprawdy nie wiemy po dzień dzisiejszy, na co umarli dzieci. Medycyna w tym wypadku zbankrutowała zupełnie.

Ale coś niecoś przecież lekarze, którzy leczyli dzieci i którzy dokonali następnie sekcji zwłok stwierdzili. Przede wszystkim stwierdzili, że dzieci przed śmiercią były przytomne. Lekarz odwiedził Jerzego na dwa dni przed jego śmiercią — chłopiec był zupełnie przytomny. Lekarz odwiedził Lucynę Grzeszolską na niecałe dwie doby przed śmiercią, stwierdził, że siedziała na łóżku, była przytomna, nawet dowcipkowała. A coż nam po wiedział dr. Kołodziej, jedyny z pośród lekarzy-praktyków, który leczył osoby doprawdy zatrute talem? Trzy osoby, z tych które on leczył zmarły. Jedna była nieprzytomna na pięć dni przed zgonem, dwie — na cztery dni i dodał, że to jest konieczny objaw przy zatruciu talem.

Mówił nam zatem, że w wypadkach śmiertelnego zatrucia talem, muszą się na ciele chorych pojawić wrzody, czyraki. Lekarze badali dokładnie chore dzieci bezpośrednio przed ich śmiercią. **ZADNYCH WRZODÓW ANI CZYRAKÓW NIE ZAUWAŻYLI**

Więc przecież musi się zrodzić pewna wątpliwość, czy było tu zatrucie talem. — A nadto przecież według hipotezy, wysuwanej przez akt oskarżenia, zupa była zatruta. Kazimiera Cabajówna jadła tę zupę, nawet dwa talerze, wymiotowała później, ale nie zachorowała. Marja Cabajówna nie jadła tej zupy, a zachorowała. Biegli lekarze znakomicie upraszczają sobie wszystkie kwestje: były zawroty głowy, mdłości, biegunka — to są objawy zatrucia talem. A ja pytam wszystkie, znajdujące się tu na sali osoby, czy która z nich przy niedyspozycji żołądka, po zjedzeniu jakiegoś niewłaściwego pokarmu, nie ma tych samych objawów. **Więc co, czyż zaraz ma myśleć o talu?**

— Tak, ale wypadają włosy. Przywiązywanie tak wielkiej wagi do wypadania włosów jest wielkim błędem. Mam list od jednego z najwybitniejszych dermatologów polskich dr. Lustra z Krakowa, którego chciałem powołać jako biegłego, a który pisze mi, że wypadanie włosów jest objawem przy wszystkich niemal chorobach infekcyjnych, a plackowate łysienie jest objawem zatrucia trychinozą.

A teraz przyczyna śmierci. Prof. Olbrycht w swej ekspertyzie pisemnej powiedział dokładnie jak to się przedstawia, oświadczył tylko, że śmierć następuje wskutek porażenia. To samo usłyszałem od dr. Kołodzieja, który oświadczył już wyraźnie, iż następuje porażenie, ale serca, zaś mózgu nie ma z tem nic wspólnego. A przecież u dzieci stwierdzono po sekcji zapalenie opon

mózgowych. I dlatego mogę wysuwać hipotezę,

ŻE DZIECI NIKT NIE TRUŁ — zmarły wskutek trychinozy.

Tęgo nauka eszcze nie usłała!

— Ale powiadają mi, że w zwłokach zmarłych znaleziono tal. Nie ustalono dokładnie ilości, gdyż oparto to tylko na wyliczniciach. Skąd wziął się do organizmu tal? Pytałem prof. Siengalewicza dlaczego skałeczenie się przy sekcji trupa powoduje śmiertelne zakażenie. Biegły odparł na to, że przecież mamy w sobie kupę minerałów, złoto, srebro, miedź, arsen, bar itd. Zapytałem więc, czy jest także tal i na to otrzymałem odpowiedź,

ŻE NAUKA JESZCZE TEGO NIE ZBADAŁA.

A więc jeśli nauka jest jeszcze niekompetentna, to czyż my możemy być kompetentni? A zresztą, skąd Grzeszolski zdobył tal? W handlu tej trucizny niema. Przypuścić, że produkował go w roku 1931 po to, aby truć nim dzieci w roku 1934? Tęgo poważnie potraktować nie można.

I dlatego w dalszym ciągu snuję swój wniosek,

ŻE DZIECI ZMARŁY NATURALNA ŚMIERCIĄ

— porażenie opon mózgowych na tle gruźlicy.

Jakto? — usłyszę pytanie — razem zachorowały? Przecież to zastanawiające. Nie, proszę sądu, to nie jest zastanawiające, jeśli przypomnieli sobie, że Jerzy i Lucyna były bliźniętami. A wiemy aż nadto dobrze, że u bliźniat przeważnie tak się zdarza, nawet w późnym wieku, że chorują i umierają z tych samych powodów.

Grzeszolski płacze

A teraz pomyślmy na chwile, że ten człowiek siedzi w więzieniu od półtora roku i pomyślmy na chwile, że jest on niewinny — co za potworna gehenna człowieka, który w ciągu krótkiego czasu stracił żonę i dwoje dzieci i którego posadzano na ławie oskarżonych pod potwornym zarzutem zglądzenia najbliższych. (W tem miejscu Grzeszolski, który cały czas był spokojny, **ZALAMUJE SIE I ZACZYNA SZLOCHAC.**

Proszę sądu, by zapamiętał sobie datę 24 stycznia. Od tego dnia plotka,

szerzona przez Bugajstwo, pasowała Grzeszolskiego na truciciela. A gdy przegłędamy akt oskarżenia, wyczytujemy się w niego dokładnie, uwidacznia się nam naraz rzecz potworna: cały akt oskarżenia powstał stąd, że Kuczalska zjawiała się u sędziego śledczego i powie działa, że jakaś znajoma z Rybnia, której nazwiska nie pamięta, mówiła jej, że rozmawiała z którąś ze Staciwińskich, matką czy starszą córką i ta miała jej powiedzieć, że Pelagia wyszłaby za Grzeszolskiego, gdyby on nie miał dzieci. I to wszystko. Poza tem nikt nic nie wie, nikt nic nie słyszał i w całym akcie oskarżenia niema ani jednego słowa więcej.

Mam odwagę powiedzieć, że ten proces zrodził się na niewłaściwym podłożu. Tak huczała plotka, tak motłoch domagał się głowy Grzeszolskiego, że zrobiono ten proces, aby niewinnego bodaj człowieka rzucić tłumowi na żer.

„Nie krzywdźcie tatusia!”

W tem miejscu przewodniczący monituje obrońcę. Adw. Hofmokl-Ostrowski mówi dalej:

— Ten proces nie dostarczył dowodów zbrodni. Wiemy wszyscy, że Staciwińska mu się narzuciła. Wiec kto zrozumie, jakkolwiek będzie wyrok, poco ten człowiek miał mordować, patrzeć na pogrzeb za pogrzebem, patrzeć na powolne konanie dzieci, siedzieć dwie noce u łóża umierającego Jerzyka — czy poto aby zdobyć kobietę, która mu się sama narzucała? Mówiono tu że Grzeszolski chciał otworzyć skrzydła do lotu, chciał rozpocząć nowe życie, które miało być ukoronowaniem jego pragnień młodzińszych. Wiec to miało być ukoronowaniem jego pragnień młodzińszych, że ożenił się z brzydka, niepozorną córką stróża, zarabiającą 80 złotych miesięcznie?

My wierzymy w życie pozagrobowe, wierzymy, że duchy zmarłych, bliskich nam istot są tu między nami. Panowie sędziowie, gdyby mogły się tu zjawić przed trybunałem duchy dzieci Grzeszolskiego, zawołałyby:

„Nie krzywdźcie tatusia! Niech ta tuś wyjdzie stąd, bo myśmy go bardzo kochały, ale nam kochać nie pozwolono!”

Przeprowadźmy porównanie świadków. Porównajmy tych inteligentów, którzy tu zeznawali i porównajmy Bugajów. Komu mamy wierzyć? Był tu wiarygodny, poważny człowiek, świa-

dek Rychter, który zeznał, że Grzeszolski całował swą córkę w rękę, co wywoływało u córki zawsze odruch wdzięczności i nieklamanej radości. A Bugajstwo mówiło, że gdy Grzeszolski całował swą córkę w rękę, dziewczynka odwracała się i mówiła „Judas!”. Takich sprzeczności jest tu wiele, skąd się na nie cały przewód sądowy.

Zarzuca się Grzeszolskiemu zbrodnię. Proszę, jaki świadek mógł swemi zeznaniami naprowadzić na ślad poszukiwania przez Grzeszolskiego talu? Skąd on wziął tal? Policja szukała jego śladów bytności w Szopienicach, tam gdzie tal produkują. Nikt go tam nigdy nie widział, aczkolwiek wszystkim mieszkańcom pokazywano jego fotografie. Był tylko jeden świadek, który stwierdził, że go tam widział: był nim restaurator Szuster. Ale skłamał bardzo naiwnie. Stwierdził bezapelacyjnie, że Grzeszolski był w Szopienicach, w jego restauracji w maju 1935 r. Pamiętał tę datę, gdyż wtedy akurat sporządzał jakieś rachunki.

A przecież w maju 1935 roku Grzeszolski

JUŻ SIEDZIAŁ W WIEZIENIU.

Gdy będziecie panowie w ciszy pokoju narad zastanawiać się nad zakończeniem tego procesu, gdy będziecie ważyć, czy należy skazać, czy uniewinnić, pamiętajcie o jednym:

GDY SKAZUJE SIE CZŁOWIEKA, TRZEBA TO UZASADNIĆ.

A jak, panowie sędziowie, uzasadnićbyście wyrok skazujący w tym procesie? „Winien, że zamordował dnia tego a tego...” Proszę wysokiego sądu, nawet dzień zbrodni nie został w tym procesie określony.

A później będziecie musieli napisać, dlaczego zabil. To coż napiszecie, panowie sędziowie? Czy ten przewód dostarczył wam jakiegokolwiek materiału?

Ale nie chcę w ten sposób myśleć. Wiem, że wasz wyrok będzie sunieny i sprawiedliwy, a jest to możliwe tylko wówczas, jeżeli, panowie sędziowie, staniecie tam, gdzie was ta lawa brudu, która przelewa się i bulgoce w plotce sosnowieckiej nie dosięgnie.

Przewodniczący zwraca się do oskarżonego:

— Czy oskarżony chce powiedzieć coś w ostatnim słowie?

Grzeszolski wstaje, mówi cicho:

— NIE JESTEM WINIEN ŚMIERCI DZIECI. NIE JESTEM WINIEN CHO-ROBY CABAJÓWNY.

Przewodniczący zamyka postępowanie, komunikując, że wyrok ogłoszony będzie w dniu 4 kwietnia, sobotę, o godzinie 3 po poł.

Hallo! Tu radjo!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

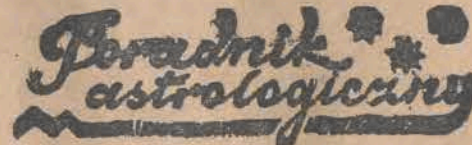
PIĄTEK, dnia 3-go kwietnia.

12.15—12.40: Audycja dla szkół p.t. „Jak gwiazdka śniegu kropła wody się stała” — Ewy Zaremby z ilustracją muzyczną Władysława Maturity. 12.40—13.10: Koncert popularny z udziałem solistów (płyty). 13.10—13.15: Chwilka gospodarstwa domowego. 13.15—13.20: Z rynku pracy. 13.20—14.15: Melodie z filmów dźwiękowych (płyty). 14.15—15.12: Przerwa. 15.12—15.15: Przegląd giełdowy łódzki. 15.15—15.20: Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20—15.30: Przegląd giełdowy warszawski. 15.30—16.00: Koncert w wykonaniu kwartetu salonoowego rozgłośni krak. (z Krakowa). 16.00—16.15: Pogadanka dla chorych w opracowaniu ks. kapelana M. Rekasza (ze Lwowa). 16.15—16.45: Koncert zespołu Tadeusza Serejńskiego (ze Lwowa). 16.45—17.00: „Przyroda w kwietniu” — pogadanka dla dzieci starszych, w opracowaniu Stanisława Sumińskiego. 17.00—17.15: „Skarby Polski” — „Człowiek na ziemiach naszych” — „Na połudn.-wschodnich kresach” — odczyt wygłosi prof. Cezarja Jędrzejewiczowa. 17.15—17.20: Minuta poezji: Nowe wiersze Kazimierza Wierzyńskiego. 17.20—17.50: Wieniec pieśni ludowych śląskich w wykonaniu chóru mieszanego stowarzyszenia kolejarzy śląskich pod dyr. Henryka Niczego (z Katowic). 17.50—18.00: Poradnik sportowy. 18.00—18.30: „Śladami Janosika” — audycja Stanisława Roja (z Poznania). 18.30—18.40: Pogadanka „Łódzkiej Rodziny Rad-

jowej” — wygl. red. Jan Piotrowski. 18.40—18.45: O wszystkim potroszku. 18.45—19.00: Piosenki w wyk. chóru Dana. 19.00—19.10: „Chleb, najodniejszy i najcenniejszy dar” — pogadanka A. Pluskowskiej. 19.10—19.20: Zapowiedź programu na dzień następny. 19.20—19.35: Koncert reklamowy. 19.35—19.39: Wiadomości sportowe łódzkie. 19.39—19.45: Wiadomości sportowe ogólne. 19.45—19.50: Komunikat śniegowy z Krakowa. 19.50—20.00: Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00—20.30: Koncert symfoniczny. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego i Imre Stefanai (fortepian). — Pogadankę wstępna wygłosi Konstanty Regamey. W przerwie o godz. 20.50: Dziennik wieczorny oraz Obrazki z Polski współczesnej. 22.30—22.45: Skrzynka techniczna — wygłosi red. Wacław Frenkiel. 22.45—22.50: Wiadomości meteorologiczne dla żegluga powietrznej. 22.50—23.30: Muzyka lekka i salon. (płyty).

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE.

18.00. BUDAPESZT: Piosenki tatarskie. 18.30. LENINGRAD: Koncert symfoniczny. 19.10. BRNO: Kwartet cytrzystów. 19.20. PRAGA: Pieśni ludowe. 19.25. WIEN: „Samson i Dalila”. 20.35. RYZM: Koncert orkiestr. 21.15. MEDJOLAN: Muzyka jazzowa. 22.00. SZTOKHOLM: Muzyka lekka. 22.15. OSŁO: Melodie hiszpańskie. 22.30. MEDJOLAN: Muzyka taneczna. 22.40. RYZM: Muzyka taneczna.



3 KWIECIEŃ 1936 R.

Wpływy działające podczas dzisiejszych godzin rannych sprzyjają studjom i sztuce. Do godz. 10-ej możemy także z powodzeniem rozpocząć nowe interesy i nawiązywać stosunki z bankierami, przemysłowcami i artystami. Między godz. 10-tą a godz. 12-tą nie należy wyruszać w podróże morskie ani przyjmować podwładnych do służby. Koło godz. 13-ej oczekują nas różne nieprzyjemności i nieporozumienia z przełożonymi i współpracownikami. Od godz. 13-ej do godz. 16-ej jest odpowiednia pora do kupna i sprzedaży ziemi i rzeczy pochodzących z ziemi, jak np. metali, naty i t. p. Okres ten sprzyja także sprawom miłosnym i przyjaznym. Następną godzinę zapowiadają się nieszczęśliwe. Działają ujemne wpływy dla stanu zdrowia i narażeni jesteśmy na przykre rozczarowania oraz na straty materialne. Wieczór natomiast przyniesie miłe przeżycia psychiczne, zainteresowanie artystyczne i powodzenie w związku z teatrem, muzyką i sportem.

Dziecko dziś urodzone — energiczne, zmysłowe, o wybitnych zdolnościach artystycznych, nieufne osiągnie to do czego dąży.

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

208

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szferem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywym liczkowaną przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta i kłęb się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrebski, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zrebski szantażuje Wernera.

„Din-tajra” nakazuje Rogoszowi, aby wrócił do swej żony, a gdy Jan nie chciał o tem słyszeć, został znienacka napadnięty i ugodzony nożem w plecy. Rannego zabierają do szpitala. Przy łóżku jego czuwa Wikta, która nie wie że Rogosz jest jej ojcem.

Rogosz opuścił szpital. Spotykając się z Wikta, dochodzi do wniosku, że kocha się ona w nim, nie wiedząc, że jest on jej ojcem. Przerazony tem odkryciem wyjeżdża.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa dostaje tam pracę w tartaku dziedzica Nugata.

Rogosz udal się do „Czarnego dworu”, aby wywieść jego tajemnicę. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzychał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyliło to na Rogoszu olbrzymie wrażenie. Postanowił sprowadzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Rogosz wyjeżdża z Magda do Warszawy. A tymczasem Wernerowa po morderstwie Zrebskiego wróciła do męża, który jej wszystko przebaczył.

„Czarny Antos” odebrał dwóm doliniarzom — „Zyletce” i Konikowi — list Walczaka, postanawiając oddać ten dokument Rogoszowi.

Rogosz przyjechał z Magdą do Warszawy. Na dworcu aresztowali go wywiadowcy, w przekonaniu, że mają do czynienia z mordercą pewnego kupca.

P drodze do urzędu śledczego Rogosz uciekł i wrócił jednak na dworzec, ale Magdy nie znalazł. W pewnej chwili podszedł do niego Maczuga, stryj Magdy, pytając, gdzie się dziewczyna podziała.

Gdy obydwoj znaleźli się na ulicy, Rogosz wskoczył do tramwaju, ale poznał go wywiadowca i Jan rzucił się do ucieczki.

„Czarny Antos” udal się do Wernera i przekonał się, że Werner jest właśnie Krauserem, którego rzekomo miał zamordować Rogosz.

Zapowiedziawszy zemstę, „Czarny Antos” odchodzi. Na progu spotkał Elżbietę, która zaprasza go na wódkę. Przewrotna kobieta chce go usidlić i odebrać mu list Walczaka.

Poszli na wódkę do knajpy „Kacapa”, gdzie spotkali Birunię. Antos wychodzi, zostawiając Elżbietę i Birunię samych. Elżbieta prosi przestępcę, aby odebrał list Antosiowi. Biruń, oczarowany jej pięknosciami, udaje się w ślad za Antosiem i zadaje mu skrytobóczy cios nożem.

Werner, ulegając prośbom pięknej Rity, kochanki Gastona, finansuje film mający za fabułę znane wypadki sprzed piętnastu laty, gdy Rogosza uwięziono za rzekomą zbrodnię na Krauserze.

Traf chciał, że Rogosza zaangażowano do tego filmu. Występował on w roli policjanta. — W pewnej chwili Rogosz zrozumiał, co się dzieje i przypadkiem do Gastona poczał gorączkowo pytać, gdzie jest Krauser.

Ścigany przez aktorów, którzy myśleli, że mają do czynienia z warjatem, Rogosz pobiegł na strych i ukrył się w skrzyni z rekwizytami.

Werner zwiędza atelier filmowe. Jest bardzo podniecony i nie wiele rozumie z tego, co do niego mówi Gaston.

— Czego się pan przestraszył?
— Tego... tam...
Wskazał ręką na manekin bez głowy
— Myślał pan, że to prawdziwy trup?
— Tak...
— Ciekawe... — pokręcił Gaston głową. — Już drugi taki wypadek...
— Co pan mówi? — ocknął się Werner. — Co pan mówi? — zawołał podejrliwie.
— Że to dzisiaj już drugi wypadek... Jeden ze statystów też się przeraził tego manekinu... Chociaż, mam wrażenie, że z tamtym było co innego...

Werner zdawał się nie słyszeć, co do niego mówiono. Ujrawszy fotel, zbliżył się doń i usiadł. Oddychał ciężko, nierówno, jak po wielkim wysiłku. Widząc wlepione w siebie pełne nieustającego zdumienia oczy Gastona, uśmiechnął się blade i szepnął:

— Nerwy, proszę pana, nerwy!... No, ale jakoś mi już przeszło i czuję się lepiej...

Gaston milczał przez pewien czas, uśmiechając się tylko do swoich myśli. Wreszcie rzekł:

— Wie pan, wszystko wskazuje na to, że nasz film będzie prawdziwym przebojem... Świadczą o tem wszystkie znaki na ziemi i niebie, jak to się mówi... Bo my, aktorzy, musi pan wiedzieć, jesteśmy bardzo przesądni i wierzymy w tak zwane wróżby... Wierzymy więc, że jeżeli w teatrze na generalnej próbie jest jakaś awantura, to premiera musi się udać, jeżeli natomiast wszystko odbędzie się na generalnej próbie w należytym porządku, wtedy — niema co — sztuka leży... I niech pan sobie wyobrazi, że te prognostyki nie zawiodyły dotychczas nikogo... O, dużo, dużo przesądów mają aktorzy... Wiadomo naprzykład, że jeżeli sztuka podoba się aktorom, wówczas nie będzie podobała się publiczności i — naodwrot. Poza tem wierzymy w ludzi, którzy przynoszą pecha... Kiedy występowałem w teatrze, przychodził od czasu do czasu do jednej z naszych koleżanek jej przyjaciel, starszy, przyzwoity jegomość... Spokojny, grzeczny, miły, ale mimo to wywoływał każdym swoim przyjściem istny popłoch... Czemu?... Bo uważaliśmy go za człowieka, który przynosi pecha do teatru. To dziwne, bardzo dziwne, ale — niech mi pan wierzy — nie było wypadku, żeby ten jegomość przyszedł za kulisy i żeby spektakl doszedł spokojnie do końca... Zawsze musiało się coś stać... To tancerka wzięła nogę, to kurtyna się oberwała, to jakiś aktor spóźnił się na scenę — coś musiało się stać.

Werner miał przymknięte oczy i zdawał się nie słuchać zupełnie tego, co opowiadał Gaston. Albo też — i tak to wyglądało — słuchał w skupieniu. A Gaston mówił bez przerwy:

— Wie pan, doszło do tego, żeśmy wysłali delegację do tej koleżanki... Żeby w imię dobra ogólnego umawiała się ze swoim przyjacielem gdzieindziej, a nie za kulisami teatru...

— Tak, to bardzo ciekawe... — ocknął się przemysłowiec jakby ze snu.

— Godzinami mógłbym panu opowiadać o przesądach aktorskich... Hm, ale do czego ja to zmierzam?... Zaraz, zaraz, w jakim celu opowiadałem o tem — poczał się zastanawiać.

— Nie wiem... — odparł Werner z rozbrajającą szczerością. — Doprawdy nie wiem...

— Aha... — przypomniał sobie wreszcie Gaston. — Chciałem właśnie powiedzieć panu, że wypadki, które wydarzyły się dzisiaj w atelier, dowodzą, że film będzie wspaniały... Od samego rana mieliśmy tu same awantury, jedna za drugą. Zobacz pan, przekona się pan, że te wróżby są nieomyślne... Ho, ho, zarobi-

my kupę forsy na tym filmie...

— Mhm... — przytaknął Werner, myślicznie o czemś innym.

Gaston wyciągnął doń papierośnicę. Zapalili, otaczając się kłębami wonnego dymu.

— Chciałbym panu opowiedzieć teraz treść scenariusza, posłucha pan?

Nie czekając nawet, co mu Werner odpowie na to pytanie, Gaston przyoblekł twarz w maskę powagi, odchrząknął i zaczął opowiadać:

— Proszę uważać, bo to jest sprawa dosyć skomplikowana... Otóż tak: burza szaleje nad miastem... Błyskają pioruny, rozlega się huk grzmotów, niepokojąco pluszcze deszcz...

— Doprawdy, nie jestem teraz usposobiony do słuchania... — przerwał Werner niecierpliwie. — Innym razem bardzo chętnie posłucham... Chciałbym już stąd wyjść...

— To nie potrwa długo... — upierał się Gaston przy swoim. — W ciągu piętnastu minut opowiem panu szczegółowo... Więc, proszę słuchać... Film zaczyna się bardzo nastrojowo, widza od razu przechodzą ciarki od stóp do głów...

Zniżył ton do tajemniczego szeptu, jakby powierzał swemu słuchaczowi sprawy poważne, wymagające najściślejszej konspiracji.

— Niech pan zamknie oczy, to łatwiej będzie panu wyobrazić sobie to wszystko, co panu opowiem... Więc — burza, pioruny, deszcz!... Oczywiście przy tem wszystkim odpowiadni podkład muzyczny... I oto widzimy przemysłowego człowieka, który musi mieć niezyste sumienie, albo boi się kogoś, bo co chwila przystaje i wodzi niespokojnie oczyma dokoła... Niskie, najwyżej dwupiętrowe kamieniczki, wąskie ulice; przedmieście. Co robi ten bogaty człowiek w biednej dzielnicy?... Teraz widzimy numer trzy-nasty... Mroczny tunel bramy... Jakby spod ziemi wyrasta przed owym tajemniczym przechodniem barczysta postać draba... „Gotowe?... „Gotowe!... Rozlega się warkot motoru, błyskają ślepi reflektorów i na ulicę wytacza się z bramy luksusowy samochód... Bogaty pan i drab otwierają drzwiczki i wsiadają... Deszcz pada bezustanku, pioruny błyskają raz po raz, a w ich krótkich refleksach widać pędzący szybko samochód...

Gaston przerwał na chwilę i triumfującym wzrokiem spojrzal na Wernera, przekonany, że potrafił wreszcie zainteresować obojętnego współnika początkiem scenariusza.

— Ciekawie się zaczyna, prawda? — mruknął, czekając na słowa pochwały.

— Ciekawie... — powtórzył Werner, jak echo, mając myśli ciągle zaprzątęte czemś innym.

— Właśnie... — mlasnął Gaston językiem, jakby obliżywał się po czemś smacznym. — Grunt, żeby publiczność była zaintrygowana już od pierwszego momentu, żeby dręczyła się zagadką: kim są ci ludzie, co to za tajemnicze auto, mknące po deszczu ulicami miasta? I oto widzimy, jak auto zatrzymuje się przed fabryką... Przed fabryką Alfreda Krausa...

Werner mimowoli skierował wzrok

na dekorację.

Oczy Gastona pobiegły również w tę stronę. Tuż przed bramą leżał ciągle ów nieszczęsny manekin z obciętą głową.

— Pod tę właśnie fabrykę zajężdża tajemnicza limuzyna... Na jezdnię wyskakują niemal jednocześnie wszyscy trzej mężczyźni: ten, który krążył tajemniczo po przedmiejskiej ulicy, ponury drab w cyklistówce i szofer... Rozglądają się bacznie dokoła, czy nikt ich nie podtruje... W porządku: ulica jest pusta, nigdzie nie widać żywej duszy. Ow bogaty, do którego, jak to się łatwo domyśleć, należy limuzyna, daje znak swoim ludziom lekkim skinieniem głowy... Zrozumieli go: wyciągają z samochodu zwłoki człowieka, pozbawione głowy... Układają je przed bramą, poczem szybko odjeżdżają... Teraz następuje tak zwane przejście — widać dwie postacie, nachylone do siebie... Ow bogaty jegomość rozmawia ze swoją żoną... Mówi jej: „Wszystko gotowe, wyjeżdżam zagranicę... Za godzinę odchodzi mój pociąg... Umarłem już, rozumiesz, umarłem... Może już w tej chwili jakiś przechodzień znalazł mojego trupa...”. Znowu przejście: widzimy Krausa, jak goli głowę i brodę... Po chwili jest zmieniony nie do poznania... Zakłada niebieskie okulary i...

— Dosyć!... Dosyć!... — wrzasnął nagle Werner, zrywając się z miejsca. — Chodźmy stąd!...

— Zaraz, niech pan posłucha, to jest najciekawsze miejsce... — złapał go Gaston za rękę.

— Nie chcę słuchać!... Nie mam czasu!... To jest bzdura, co pan opowiadał!... — Bzdura? — zrobił Gaston obrzoną minę. — No wie pan? Niech pan posłucha, co dalej...

Ujął Wernera za kłapy i siłą wtłoczył go spowrotem w fotel... Był tak bardzo pochłonięty tem, co mówił, że nie widział, jak Werner zmienił się na twarzy, nie dostrzegł szalonego przerażenia, malującego się w jego oczach...

Wysłuchany w swoje słowa, upojony niemi, jak najcudniejszą muzyką, rozwijał barwnie akcję filmu:

— Potem widzimy żonę Krausa, jak podejmuje jakieś pieniądze... To premia asekuracyjna, którą wypłaca jej towarzystwo ubezpieczeniowe za rzekomą śmierć jej męża...

Werner przygryził wargi, walcząc całą siłą woli z obłądnym strachem, który scenyścił go za gardło...

Jasne przebliski w mózgu: zachować spokój za wszelką cenę, bo katastrofa wisi na włosku...

Gaston może od razu domyśleć się wszystkiego, choćby po jego niebieskich okularach...

Więc: spokój, spokój!... I nie uciekać, jak tchórz, nie chować głowy w piasek, bo ta metoda do niczego nie doprowadzi...

Przeciwnie — trzeba wysłuchać Gastona do końca, zgłębić tę niezwykłą tajemnicę: skąd on wie o wszystkim, skąd wziął temat do swego scenariusza?

A może... Nie, to przecie niemożliwe, żeby fabuła filmu o... Alfredzie Krausie (co za szatańskie podobieństwo nazwisk przy identycznym imieniu) była wytworem fantazji...

Nie, nie, za tem wszystkim kryje się jakaś groźna niespodzianka...

Czy Eugeniusz Gaston nie jest wtórnym wcieleniem Jerzego Zrebskiego?

Rozdział 178

Werner opętany

manją niszczenia

Werner znajduje się w takim stanie duchowym, że gotów jest uwierzyć we wszystko, co możliwe i niemożliwe...

Gdyby mu powiedziano, że oto siedzi naprzeciw niego nie człowiek, ulepiony z takiej samej, jak on gliny, lecz

szatan, dalby temu wiarę...

Ta nawpół obłąkańcza myśl powstała w jego mózgu już przedtem, gdy Gaston zaczął opowiadać treść filmu...

(Dalszy ciąg jutro)

Karnicik teatralny

TEATR MIEJSKI

Ostatnie występy Aleksandra Węgierki. W związku z repertuarem scen warszawskich Aleksander Węgierko zmuszony jest ukrócić swoje występy w Teatrze Miejskim. Znakomity artysta ten wystąpi jeszcze tylko w piątek o godz. 8.30 wiecz., w sobotę wiecz. oraz w niedzielę o godz. 4-ej po poł. (po cenach znizowanych) w frapującej sztuce Anouilh'a „Był sobie więzień”, a w sobotę o godz. 4-ej po poł. po cenach znizowanych i w niedzielę o godz. 8.30 wiecz. w kapitalnej komedji B. Shawa „Żołnierz i bohater”.

Na ukończeniu pod reżyserją R. Bujańskiego interesująca sztuka Fodora „Matura”.

TEATR POPULARNY

(Ogrodowa 18).

Dzisiaj o godzinie 8.15 wiecz. premiera komedji M. Fiałkowskiego p. t. „Gorąca krew”.

Spór o majątek po atlecie

Proces w warszawskim sądzie okręgowym

Warszawa, 3 kwietnia.

Przed sądem okręgowym znalazła się w dniu wczorajszym ponownie sprawa sporu o majątek po znanym atlecie, Teodorze Szteckerze. Teściowa nieboszczyka Józefa Tobiaszowa, matka drugiej żony atlety, domagała się od pierwszej żony zmarłego p. Wandy Melcer-Rutkowskiej zwrotu 1758 zł wydanych na koszty leczenia i pogrzebu.

Należy zaznaczyć, że między pierwszą, a drugą małżonką zmarłego toczy się od dawna spór o majątek Chawłowo w pow. białskim. Majątkiem zarządza obecnie w imieniu sicut p. Wanda Melcer-Rutkowska. Pomieważ obie niewia-

sty nie żyją ze sobą w zgodzie, więc tylko tem należy tłumaczyć, że jedna domaga się od drugiej zwrotu części kosztów za leczenie i pogrzeb zmarłego.

Na żądanie p. Tobiaszowej sąd zabezpieczył te pretensje na zbożu w majątku Chawłowo.

Dyżury aptek

Dzisiaj w nocy dyżurują następujące apteki: M. Kasperkiewicz — Zgierska 54, A. Rychtera i B. Łobody — 11 Listopada 86, J. Zundelewicza — Piotrkowska 25, S. Bojarskiego i W. Schatza — Przejazd 19, Cz. Rytela — Kopernika 26, M. Lipca — Piotrkowska 193, W. Kłopotowskiego i S-ki — Rzgowska 147.

Zamknięcie parku Staszica

Lódź, 3 kwietnia

(v) W związku z przygotowaniem do Wystawy i Targów Rzemieślniczych jakie odbędą się w Łodzi w dniach od 17 maja do czerwca rb. w parku Staszica, park został zamknięty i uniedostępniony dla publiczności.

Jednocześnie robotnicy przystąpili do budowy kiosków i pawilonów wystawowych na terenie parku.

WEKSEL z wystawienia I. M. Rewilzorskiego na zł. 50 — został dnia 30/III b. r. zagubiony. Niniejszym takowy unieważnia się.



Upajająca WIENSKA KOMEDJA muzyczna MÓWIONA I SPIEWANA PO-NIEMIECKU p. t.

W rolach głównych:

Herman Thimig
Chrisli Mardayn

Muzyka: Ralfa Benatzky'ego. Początek w dni powszednie o godz. 4-ej po poł., w soboty, niedziele i święta o g. 12-ej w poł.

Następny program: „KATARZYŃKA” z Franciszką Gaal

„RAKIETA”

ul. Sienkiewicza 40
Tel. 141-22

Na pierwszy seans i poranki miejsca po **54 gr.**

PEPI

(IM WEISSEN RÖSSL)

Następny program: „KATARZYŃKA” z Franciszką Gaal

Dr. med. Wołkowyski
spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
Cegielniana 11, tel. 238-02
od 8-12 i od 4-9 w niedz. i święta od 9-1

Dr. KLINGER
SPEC. chor. SEKSUALNYCH
wenerycznych i skórnych (włosów)
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

Z BOLAŁCH W GŁOWY
STOJUJE SIĘ DLA DOBROTY PRZYSZŁI
OD BOLAŁCH W GŁOWY ZE ZNAKIEM FABRYCZNYM
PIGULOKA

LEKARZ-DENTYSTA
F. Kopciowska
Przyjmuje od 9-3-ej.
GDANSKA 37, tel. 232-55
od 4-7-ej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

Dr. GUSTAW KOHN
specjalista
akuszer-ginekolog
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.
Przyjmuje 8-10 i 4-8 w.

Dr. Rundsztein
AKUSZER-GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon 127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

Doktor TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
Zawadzka 6 tel. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.

DR. MED. M. GLAZER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10-12 wpoł.

Dr. med. Niewiażski
Spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9, w niedziele i święta 9-12.

Dr. BRAUN
PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57
Spec. chor. skórnych i wenerycznych i seksualnych
przyjmuje od 8-1 i od 4-8 wiecz.

Dr. ZIOMKOWSKI
med. spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczopłciowych
6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33.
Przyjmuje od 9-12 i 3-9 w niedz. i święta od 9-12.

DOKTOR H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.
w niedziele i święta od 10-1.

KOMUNIKAT
Komunikujemy uprzejmie naszym Szanownym Gościom że z dniem 2 kwietnia r. b. objeśliśmy w uzupełnieniu szeregu prowadzonych przez nas dotąd w gmachu GRAND-HOTELU w Łodzi przedsięwzięciach, a mianowicie: RESTAURACJI-DANCINGU „SALA MALINOWA”, CUKIERNI I PASZTECIARNI, także KAWIARNI-DANCING

„GRAND-CAFE”
W nowoobitej kawiarni zaprowadzamy dla wygody Szan. Publiczności cały szereg inowacyj m. in. codziennie w godz. 12 i pół — 2 w poł. i 6-8 wiecz. przygrywać będzie przy cenach niepodwyższonych doborowa orkiestra, a w godz. 9-11 w ecz. — DANCING Z PEŁNYM PROGRAMEM WYSTĘPÓW ARTYSTYCZNYCH najlepszych sił krajowych i zagranicznych. Polecając się nadal względem naszych Sz. Gości, kreśliemy się z szacunkiem
J. Pilecki i Cz. Walkowski

DR. MED. Dr. ŁAGUNOWSKI
specjalista chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych.
(Gabinet Roentgen- i światłolecznicy)
PIOTRKOWSKA 70, Telefon 181-83.
Od 8-10, 1-2.30 i 6-9 w. w św. 10-1.

DR. MED. Al. Kopciowski
Gdańska 37, tel. 232-55
przyjmuje od 7-8-ej wiecz.

Andrzej Żański
Ich pierwsza miłość

40) **Powieść społeczna**

Danuta Kreszińska, ekspedjentka w magazynie bławatnym Jana Zarzysza zostaje zredukowana.

Nie mogąc znaleźć pracy — mając na utrzymaniu ojca — przyjmuje pomoc Zarzysza i od czasu do czasu spłyka się z nim.

O spotkaniach tych dowiaduje się narzeczony Danuśki Stanisław Rzeczyński i po gwałtownej scenie zrywa z ukochaną, nie wierząc, że stosunki jej z Zarzyszem są zupełnie platoniczne.

Kreszińska, otrzymawszy posadę lektorki u niejkiej Rudeńskiej, wyjeżdża z nią do Wiednia.

Kreszińskiej przypomniał się list, jaki niedawno wpadł jej w ręce. Zrozumiała, że aktualną staje się teraz sprawa rozwodowa jej pani.

Bez namysłu odparła więc:
— Pojadę dokądkolwiek pani zechce: bylebym wiedziała, że przyniesie to pani korzyść.

Rudeńska skierowała na nią swe wielkie oczy. Uśmiechnęła się lekko i skinęła głową:
— Czy przyniesie mi to korzyść? Ależ naturalnie! Gdyby nie to, nie wyślalabym cię w tak daleką podróż... Raz jeszcze powtarzam, że zależy mi bardzo na tej sprawie. Jedno tylko: zapamiętaj sobie, że mój mąż nie śmie i nie może pod żadnym warunkiem dowiedzieć się o twojej podróży i jej celu.

— Może mi pani zaufać! — gorąco zapewniała Danuta.

Znowu spoczęły na niej gwiazdiste oczy Rudeńskiej.

— Wierzę ci! I dlatego tobie właśnie powierzyłam tę misję.

Cały dzień trwało przygotowanie do podróży.

Ostatnią wieczorem pożyły wspólnie. W pewnej chwili delikatna dłoń Rudeńskiej spoczęła na ręce dziewczyny.

— Polubiłam cię — powiedziała cicho Wanda — jesteś dobra, cicha i uczynna, a ja tak bardzo samotna i potrzebująca trochę bodaj ciepła: bo tak naprawdę niewiele zaznałam go w życiu.

Potem jeszcze ciszej dodała:
— Będzie mi cię brakowało... Wracaj więc do mnie jaknajprędzej.

Wstała szybko, jakgdyby wstydząc się swego własnego wzruszenia.

— A teraz spać — zakończyła innym już tonem — bo jutro czeka cię mocno facygująca droga!

Dnia następnego rano otrzymała Danuta starannie zapieczętowany list oraz dwa kuflery.

— Są w nich rzeczy pana Karola Ornicza: korzystam ze sposobności i przesyłam mu je tą drogą. Będziesz je musiała doręczyć mu wraz z listem — informowała ją Rudeńska.

— Dobrze, proszę pani!

Pan Ornicz mieszka w hotelu „Tatrzańskim”. To wielki hotel, znajdziesz go więc bez trudności... — kończyła swoje instrukcje pani Wanda. — Tylko pamiętaj, ażeby o tem wszystkim nie dowiedział się mój mąż.

— Nie dowie się nigdy: umiem przecież trzymać język za zębami... A dla pani gotowabym skoczyć nawet w piekło... — z zapalem powiedziała Danuśka.

— Bardzo ci dziękuję za twoje dobre serce. I życzę ci szczęśliwej drogi — powiedziała Rudeńska, całując ją w czoło.

Nie odprowadziła jej na dworzec, nie nmię, kiedy Danuśka wsiadając do taksówki spojrzała w górę, ujrzała w oknie panią Rudeńską, powiewającą chusteczką i raz jeszcze przesyłającą jej uśmiech pożegnalny.

— Jaka ona dobra — myślała z uczuciem Danusia. I uczuła się szczęśliwą, że może pomóc tej milej, dobrej, a tak przez los pokrzywdzonej kobiecie.

Godzinę po wyjeździe Kreszińskiej zapukał do drzwi pokoju Rudeńskiej ogorzały, do Włocha podobny dzentelmen.

— Czy wyjechała? — zapytała bez wstępu Wanda.

Brunet począł powoli zdejmować rekawiczki.

— Tak jest, wyjechała! Osobiście — chociaż zdaleka — asystowałem jej do ostatniej chwili. Teraz jest już od nas daleko i z każdą minutą jest coraz dalej, mknąc pociągiem na północ.

Twarz Wandy rozjaśniła się.

— Zatem wyprawiliśmy ją — westchnęła z ulgą.

— Nareszcie!

Spojrzenia ich spotkały się znowu, oni zaś uśmiechnęli się.

Podobny do Włocha dzentelmen szybkim krokiem podszedł do drzwi i zamknął je na klucz.

Rozdział dwudziesty piąty.

LOKATOR POKOJU NUMER 8.

Danuta Kreszińska, jadąc wygodnie drugą klasą, odbyła drogę bez żadnych przygód. Na granicy, na pytanie, czy wiezie coś do oclenia, potrząsnęła głową tak, że celnicy zadowolnili się bardzo pbeżnym przejrzaniem jej kufrów.

Za Zembrzydowicami serce uderzyło jej trochę mocniej: znów po tygodniach

rozłąki znalazła się w kraju.

Wprawdzie nieźle jej się wiodło za granicą, może nawet lepiej niż w kraju ojcystym, lecz co tu tać: przez cały ten czas czuła rodzaj nostalgji za swoją ojczyzną.

Jeszcze godzina dudnienia kół kolejowych, jeszcze kilka stacji, a znalazła się w Krakowie.

Wprost z dworca udała się taksówką do hotelu „Tatrzańskiego”.

Portier, zapytany o pana Karola Ornicza, skinął głową:
— Pan Ornicz mieszka na pierwszym piętrze pod numerem ósmym. Jest teraz w domu.

I uśmiechnął się trochę oblesnie, wzdając oczyma za wchodzącą w górę po schodach dziewczyną.

— Zgrabne ma nogi, bestyja! — mruknął sam do siebie.

Za chwilę witał już jakiegoś zagranicznego turystę, wypytującego się o pokój. Jeszcze trochę później kłaniał się nisko jakiejś parze (podobno — jak przynajmniej twierdzili — małżeństwu), która spędziła tu w hotelu ubiegłą noc...

Jeszcze później zadzwieczyły dzwony ki telefonu, wzywającego gościa z pod numeru dwunastego...

Równocześnie jakaś pensjonarka z książkami pod pachą wślizgiwała się ostrożnie do hallu, ażeby pośpiesznie pomknąć na pierwsze piętro i zniknąć w pokoju, zamieszkanym przez najpopularniejszego aktora miejscowej sceny.

Siedząc w fotelach klubowych dwaj poważni panowie prowadzili ze sobą ożywioną rozmowę.

Strzępy słów i zdań rwały się niewyraźnie:
— Zniżka dolara trwa w dalszym ciągu...
— Haussa na złoto!
— Funt mocniejszy... Poszedł w górę o trzy punkty!...

(Dalszy ciąg jutro).

Dochodzenie w sprawie P.O.S. na Śląsku

Państwowy Urząd WF. otrzymał już od kierownika okręgowego Urzędu WF. w Krakowie pułk. Wóycickiego całkowity materiał z dochodzenia w sprawie pogłosek o nadużycia przy nadawaniu Państwowej Odznaki Sportowej na Śląsku. Materiał obejmuje 800 stron maszynowego pisma. Państwowy Urząd WF. po zapoznaniu się z materiałem, wyda za kilka dni specjalny komunikat w tej sprawie.

Włoski strajk warszawskich piłkarzy

Warszawa, 3 kwietnia. Okazuje się, że fala strajków dotarła również i do piłkarzy. Otóż w warszawskim AZS-ie wskutek ograniczania pracy w sekcji piłkarskiej zrezygnował ze stanowiska kierownika tej sekcji p. A. Pisielski.

Piłkarze AZS-u postanowili solidaryzować się z postępowaniem swego kierownika i uchwalili przeprowadzić na niedzielny mecz o mistrzostwo ze Skodą włoski strejk.

Fantastyczny rekord Jacka Medica

Chicago, 3 kwietnia. Na amerykańskich mistrzostwach pływackich w hali w Chicago słynny pływak amerykański Jack Medica uzyskał w biegu na 1-500 mtr. fenomenalny czas 19:06,8, bląc w ten sposób istniejący od 1927 r. rekord szweda Arne Borga. Rekord Arne Borga wynosi 19:07,2. Na tych samych zawodach Katherine w Pawls ustaliła rekord Aferyki na 300 jardów wynikiem 4:06,3. Na 100 jardów Claudia Eckert uzyskała czas 1:02,5.

Warto podkreślić, że Jack Medica uzyskał już kilkakrotnie wspaniałe wyniki, które nie zostały jednak później uznane. Należy zatem i w tym wypadku zaczekać na zatwierdzenie rekordu.

Nowe zwycięstwo Zbyszka Cyganiewicza

Lille, 3 kwietnia. W Lille Cyganiewicz odniósł zdecydowane zwycięstwo nad Hiszpanem Manuelem Zikoff. Dzienniki francuskie nie szczędzą słów uznania polskiemu zapasnikowi. Niektóre pisma sportowe domagają się zorganizowania meczu pomiędzy Cyganiewiczem a mistrzem Francji Deglanem.

Sześciu bokserów Jechać ma na Olimpiadę

Poznań, 3 kwietnia. Wśród miarodajnych sfer, zbliżonych do zarządu Polskiego Związku Bokserskiego, panuje przekonanie, że na igrzyska olimpijskie w Berlinie wyjedzie najwyżej 6-ciu zawodników. Oczywiście decyzja zapadnie dopiero po obozie, jaki odbędzie się w CIWF na Bielanach.

Trzy zwycięstwa Perry'ego w Cannes

Cannes, 3 kwietnia. Jak się okazuje, pierwsza rakietka świata Fred Perry, mimo 6-miesięcznej przerwy spowodowanej chorobą, wrócił już zupełnie do formy. Pierwszy jego występ w Cannes zakończył się pełnym sukcesem. Perry uzyskał zwycięstwo aż w trzech konkurencjach. W grze pojedynczej panów pokonał on w finale szwajcara Ellmera po 4-setowej walce 6:2, 6:4, 6:8, 6:3. W grze mieszanej Perry wraz z Mathieu zajął również pierwsze miejsce, bląc parę Wewers — Ellmer 6:4, 6:2. W grze podwójnej panów Perry zajął pierwsze miejsce wraz z austriakiem Matejka. Gre pojedynczą pań wygrała francuska Mathieu.

Kisieliński nie może grać w Poloni

Reprezentacyjny skrzydłowy Cracovii, Kisieliński, przebywa od dłuższego czasu w Warszawie i miał grać w barwach warszawskiej Polonii w roku bieżącym. Tymczasem, jak się dowiadujemy, Cracovia postanowiła nie wydawać zwolnienia swemu zawodnikowi i godzi się jedynie na udzielenie wykrestenia.

Dalsze przygotowania do mistrzostw bokserskich Polski w Łodzi

Prace przygotowawcze do mistrzostw bokserskich Polski, które odbędą się w Łodzi w dniach 24, 25 i 26 bm. znajdują się w pełnym toku. Łódzkie władze bokserskie, w których rękach spoczywa organizacja mistrzostw dokładają starań, by mistrzostwa łódzkie były wzorem organizacji tego rodzaju zawodów.

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu ŁOZB podzielone już zostały funkcje między poszczególnymi członkami. Kierownikiem zawodów będzie nasz Heliodor Konopka, czuwającym nad porządkiem p. Snawski, sprawozdawcą prasowym rel. Lipszyc, sekretarzem p. Szeszeń, skarbnikiem p. Herbe, kierownikiem sportowym p. Ejbich. Opieką lekarską spoczywać będzie w rękach pp. d-ra Zausmera, d-ra Frydmana i d-ra Rymkiewicza. Funkcję przewodniczącego komisji odwoławczej sprawować będzie p. Cynka z Poznania. Oprócz p. Cynki zjeżdża do Łodzi szereg dygnitarzy bokserskich z prezesem PZB dyr. Kuczykiem na czele.

Zgłoszenia do mistrzostw przyjmowane

będą do dnia 10 bm., bowiem do tego czasu we wszystkich okręgach wyłonieni już będą mistrzowie na r. 1936. Sztab generalny mistrzostw Polski mieścić się będzie w hotelu Savoy (siedziba Zarządu ŁOZB), w którym odbywają się wszystkie wstępne czynności związane z mistrzostwami jak ważenie zawodników, losowanie itd.

Zawody rozpoczną się pierwszego i drugiego dnia o godz. 18-ej. Półfinały rozegrane zostaną w niedzielę, 26 bm. o godz. 11-ej, a finały o godz. 19-ej. Inowacją tegorocznych mistrzostw Polski będą nagrody jakie poszczególne firmy oraz działacze sportowi ofiarowali dla zwycięzców. Nagrody te zostaną w najbliższym czasie wystawione w jednym z okien wytawowych na ul. Piotrkowskiej.

Przedprzedaż biletów na mistrzostwa rozpocznie się już w nadchodzący poniedziałek przyczem ze względu na olbrzymie zainteresowanie mistrzostwami spodziewać się należy, że zostaną one w szybkim czasie wykupione.

Tarapaty z ustaleniem terminu meczu piłkarskiego Polska—Niemcy

Warszawa, 3 kwietnia.

Zarząd Pol. Zw. Piłki Nożnej otrzymał we środę od Niemieckiego Związku Piłki Nożnej pismo, w którym związek niemiecki zawiadomił, iż gotów jest rozegrać zawody Polska—Niemcy w Polsce w dniu 6 września. Niemcy zaznaczają jednocześnie, że wyszukanie innego terminu jest b. trudno.

Propozycja ta stawia zarząd PZPN. w trudnym położeniu, gdyż w tym danym dniu rozegrany zostanie w Belgradzie mecz Polska—Jugosławia. Termin meczu Polska—Jugosławia jest niemożliwy do przesunięcia, ponieważ w dniu tym przypadają imieniny króla jugosłowiańskiego i z tej okazji mecz został zorganizowany.

Zarząd PZPN. będzie zatem próbował zaproponować Niemieckiemu Związkowi Piłkarskiemu przełożenie jednak na inny termin spotkania z Polską, zaś o ile to się nie uda, wtedy rozważone zostaną inne możliwości rozwiązania tej sytuacji. Najprawdopodobniej Polska rozegra walkę na dwóch frontach i przeciwko Niemcom wystąpi pierwszy garnitur zaś przeciwko Jugosławii drugi.

Przypomnieć należy, że w kalendarzyku zawodów międzypaństwowych brak jeszcze ustalonych terminów na mecze z Danją (prawdopodobnie 4-go października w Kopenhadze) i Rumunią. Jak wiadomo, Rumuni zaprojektowali za wody 13 września, ale zarząd PZPN. prosił ich o przełożenie na inny termin.

Mistrzostwa bokserskie Zw. Strzeleckiego

Niespodziewana porażka Lewandowskiego

Katowice, 3 kwietnia. Na Śląsku w Nowym Bytomiu rozegrane zostały ogólnopolskie mistrzostwa bokserskie związku strzeleckiego. Finały mistrzostw dały następujące wyniki.

W wadze koguciej Rogowski (Pomorze) wygrał na punkty z Czerwińskim (Lublin).

W piórkowej — Kojma (Lublin) pokonał niespodziewanie Borowicza (Pomorze).

W lekkiej — Walkowiak (Poznań) wypunktował Małgosza (Lublin).

W średniej — Rembański (Śląsk) odniósł zwycięstwo nad Lewandowskim (Pomorze).

W półciężkiej — Bodrak (Lublin) wygrał walkowerem z Jezierskim (Poznań). W meczu towarzyskim został znokautowany przez Bodraka w pierwszej rundzie.

Zawody cieszyły się wielkim zainteresowaniem i stały na dość wysokim poziomie. Z ramienia komendy głównej Zw. Strzeleckiego obecny był na zawodach kpt. Kurlotto.

W Warszawie utworzono już W.S.S.

Lwowscy sędziowie wystąpili z P.K.S.

W Warszawie odbyło się walne zebranie sędziów piłkarskich Wydziału Spraw Sędziowskich przy WOZPN. — Z sędziów piłkarskich zgłosiło swe przysięgnięcie do WWSS już ponad 20 osób.

Poza tem napłynęła duża liczba kandydatów na sędziów ze znanymi piłkarzami Ałaszewskim z Polonii i Nowakowskim z Legii na czele. Na zebraniu zarząd WOZPN reprezentował plk. Rudolf.

Do kierownictwa WSS zostali wybrani: przewodniczący A. Pisiński, zastępca przewodniczącego dr. Kapliński, sekretarz Somerstein, referent dysc. Mieczyślaw Walczak, ref. obsady Fass.

Za Zarząd lwowski okregowego kolegium sędziów we Lwowie powziął następującą uchwałę:

„Lwowskie Okregowe Kolegium Sędziów, uznając Polski Związek Piłki Nożnej, jako najwyższą magistraturę piłkarską w Polsce i mając na względzie dobro sportu polskiego, uchwała oddać do

dyspozycji Wydziału Spraw Sędziowskich przy PZPN i LOZP wszystkich sędziów piłkarskich oraz obsadzać wszystkie mecze piłkarskie do dnia 25 kwietnia, to jest aż do czasu zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia Lwowskiego Okregowego Kolegium Sędziów, które zadecyduje definitywnie o ustosunkowaniu się lwowskich sędziów do władz piłkarskich.

Zawody szermiercze Policyjnego Klubu Sportowego

Policyjny Klub Sportowy w Łodzi organizuje w lokalu własnym przy ul. Żelaznej Nr. 83 zawody szermiercze seniorów w trzech broniach: floret, szpada i szabla a nagrodę przechodnią w postaci pucharu.

Początek zawodów w dniu 4 bm. o g. 18-ej i w dniu 5 bm. o godz. 10-ej.

Wejście bezpłatne.

Martyna i Nawrot pozostają w Legii

Warszawa, 3 kwietnia.

Wbrew wszelkim dotychczasowym wiadomościom, lansowanym o zamiarach przejścia Martyny na zawodostwo i wystąpieniu z Legii itd. okazuje się, że nasz reprezentacyjny obrońca pogodził się z kierownictwem klubu i już najbliższej niedzieli grać będzie w drużynie Legii na meczu ligowym ze śląskimi Dębem. Pogodził się również z klubem Nawrot, który także miał wystąpić z Legii. Wobec tego Legia wystąpi w niedzielę przeciwko Dębowi w składzie następującym: Keller, Martyna, Szczotkowski, Kubera, Cebulak, Krzymowski, Rajdek, Przędziecki, Nawrot, Łysakowski i Wypilewski.

Na stanowisku kierownika sekcji piłkarskiej Legii zaszła ostatnio zmiana, a mianowicie zamiast pułk. Okulickiego, który złożył swą rezygnację, sekcją kieruje obecnie kpt. Machinko.

Paul startować będzie w barwach WIMY

Łódź, 3 kwietnia

Jeden z czołowych kolarzy torowych Łodzi Paul nie brał przez ostatnie dwa sezony udziału w żadnych zawodach. Powodem tego był fakt odbywania przez tego zawodnika służby wojskowej.

Obecnie Paul powrócił już do Łodzi po ukończeniu służby i zamierza ponownie poświęcić się kolarstwu torowemu. Paul wstąpił obecnie do sekcji kolarskiej WIMY, będącej jedną z najruchliwszych na terenie naszego miasta.

Dyktator sportu

niemieckiego w Warszawie

Warszawa, 3 kwietnia

Dnia 14 maja rb. przyjeżdża do Warszawy dyktator sportu niemieckiego von Tschamer und Osten, który będzie gościem Polskiego Komitetu Olimpijskiego. W czasie swego pobytu w Warszawie wygłosi von Tschamer odczyt na temat przygotowań Niemiec do Igrzysk Olimpijskich w Berlinie.

Wraz z nim przybędzie do Polski 14 gimnastyków niemieckich, którzy na specjalnym występie w Warszawie zaprodukują cały program olimpijski.

Rehabilitacja kolarzy polskich

W związku z artykułami i notatkami, na temat niewłaściwego jakoby zachowania się polskich kolarzy w wyścigu dookoła Rumunii, Polski Związek Towarzystw Kolarskich, wślad za uchwałą, odmawiającą zatwierdzenia dozwolonej dyskwalifikacji 2-ech członków ekipy, pozwała sobie zakomunikować, że poselstwo polskie w Bukareszcie w piśmie z dnia 23-go marca r. b. skreśliło w następującej formie wartość zespołu i jego sukces propagandowy: „Poselstwo komunikuje, iż zawodnicy polscy byli jedynym z najbardziej karnych zespołów. Jest to fakt, który również prasa rumuńska nie omieszkała swego czasu podkreślić. Udział kolarzy polskich w bigu dookoła Rumunii miał poza tem duże znaczenie propagandowe”.

Polski Związek Towarzystw Kolarskich podaje treść tego listu do wiadomości publicznej celem choć częściowego naprawienia wyrządzonej zespołowi krzywdy drogą rozsiewania nieścisłych wiadomości.

Mecz towarzyski Hakoah—Bar Kochba

Jutro, t. j. w sobotę, odbędzie się na boisku U.T. przy ulicy Wodnej o godz. 16-ej towarzyski mecz piłkarski między Hakoahem a Bar Kochbą.

60 kandydatów na sędziów piłkarskich

W środę został otwarty kurs dla kandydatów na sędziów piłkarskich w Łodzi w lokalu L.O.Z.P.N. Odbył się pierwszy wykład. Liczba całkowita zgłoszonych kandydatów przekroczyła wszelkie oczekiwania, gdyż tylko na kurs w Łodzi zgłosiło się przeszło 60 osób (nie licząc kandydatów zgłoszonych w podokręgach).

Jest to liczba, przekraczająca czynnych sędziów piłkarskich zrzeszonych w dotychczasowym łódzkim okregowym kolegium sędziów piłkarskich.

Minjatury

A to pan zna?

Kac i Kotek.

— Panie Kotek, czy pan wie jaka jest różnica między adwokatem a lekarzem?..

— Nie wiem...

— Im więcej adwokatów — tem dłuższy proces, ale im więcej doktorów — tem krótszy proces...

**

Koncert. Śpiewa jakaś gruba fejmność. Potworny ryk.

Sluchacz z pierwszego rzędu zwraca się do swego sąsiada:

— Panie, kto to jest?..

— Ona dawniej występowała w cyrku... śpiewała w klatce, w której siedział lew...

— Dlaczego przestała tam śpiewać?..

— Bo Towarzystwo Opieki nad zwierzętami zaprotestowało..

**

Pan Biduś nie ma złamanego szeląga. Panna Steficia jest bogatą panną.

— Pani jest bogata, prawda, panno Steficiu?.. — zwraca się do niej pewnego dnia pan Biduś.

— Owszem, panie Biduś... Mam w posagu 100 000 złotych...

— O, rety!.. A czy chciałaby pani zostać moją żoną?..

— Niestety... nie mogę..

— Wiedziałem...

— Więc poco pan pytał?..

— Chciałem poznać uczucie, jakiego doznaje człowiek, gdy traci sto tysięcy złotych?..

**

Pan Filip chwali się przed teściową:

— Moja żona sama ugotowała dziś obiad...

— Smakowało ci?..

— Owszem, bardzo!..

— A co ci najbardziej smakowało?..

— Piwo!..

**

Do biura firmy „Figa z Maklęm i S-ka” przychodzi jakiś jegomość.

— Czy mógłbym się zobaczyć z panem dyrektorem Figą?..

— Niestety... — odparł urzędnik. — Pan dyrektor wyszedł..

— Jakto?.. Przecież widzę jego kapelusz!..

— Owszem, ale pan dyrektor ma dwa kapelusze...

Jak wyglądało w Ameryce podczas powodzi



Zdjęcie powyższe najlepiej obrazuje straszną klęskę powodzi, jaka nawiedziła Amerykę. W fabryce w Worcester (stan Massachusetts) wody przewalały się przez okna, jak przez śluzy tamy.

ANGLJA SZUKA NAFTY.



W pobliżu Portsmouth zbudowano pierwszą wieżę wiertniczą. Na zdjęciu uroczystość poświęcenia wieży w obecności prezesa angielsko-irackiego tow. naftowego.

Oryginalny instrument



Na zdjęciu widzimy 26 kieliszków z kryształu i zwykłego szkła, z których każdy posiada odmienny ton. Na kieliszkach tych można wygrywać najpiękniejsze melodie, a ton ich przypomina starożytne szpinety.

13-LECIE ODBUDOWY WŁOSKIEJ FLOTY POWIETRZNEJ.



Z okazji 13-letnia odbudowy włoskich sił powietrznych, odbyła się w Rzymie rewja jednostek bojowych wszelkiego typu. Zdjęcie nasze przedstawia Mussoliniego opuszczającego samolot bombowy, po dokonaniu inspekcji.

Codzienna nowelka „Expressu”

Joanna rozpoczyna nowe życie

Kłótnie pomiędzy Alfredem i Joanną datowały się od czasu, gdy Alfred stracił posadę.

Przed dwoma laty, gdy pobrali się, spoglądali śmiało w przyszłość.

Alfred w tym okresie był kierownikiem biura znanej firmy chemicznej i otrzymywał wysoką pensję.

Joanna nie wniosła mu żadnego posagu. Była okrągłą sierotą i do ślubu pracowała w charakterze stenotypistki, zarabiając z ledwością na utrzymanie.

Gdy Alfred stracił posadę, wydawało mu się, że szybko znajdzie inną. Ale mijał już rok, a Alfred daremnie szukał jakiegokolwiek pracy.

Od paru miesięcy coraz bardziej zaniedbywał Joannę.

Wieczorami wychodził sam z domu i wracał, przeważnie pijany, późną nocą.

Gdy pewnego dnia Joanna poczuła mu czynić wyrzuty, że przepija ostatnie pieniądze, odpowiedział jej ostro:

— To moje pieniądze. Nie wtrącaj się! Gdybym ożenił się z bogatą dziewczyną, miałbym teraz jakieś własne przedsiębiorstwo, Józefowi, który wziął za żonę córkę kamientcznika, świetnie się powodzi!

Joanna wybuchnęła płaczem.

Do tej pory Alfred stale twierdził, że pogardza ludźmi, którzy żenia się dla pieniędzy.

A teraz już mówił inaczej...

Po paru dniach pomiędzy małżonkami doszło do nowej scysji.

— Dość mam już tego piekła! — wołał Alfred. — Bądź pewna, że docze-

kasz się chwili, gdy zupełnie odejdę od ciebie!

Po tej scenie małżonkowie prawie zupełnie przestali ze sobą rozmawiać.

Uplłynęły jeszcze dwa tygodnie.

Alfred stale wracał do domu późną nocą. Joanna zwykle o tej porze już dawno spała.

Ale tej nocy nie położyła się do łóżka. Czekala na niego.

Gdy ją zobaczył, zawołał zdziwiony:

— Jeszcze nie śpisz? Czy się coś stało?

— Właściwie nic — odparła spokojnie. — Otrzymałam dziś list od Stefana Rogonia.

— Od Stefana Rogonia? Któż to taki?

— Nie przypominasz go sobie? Przed dwoma laty zawarłszy z nim znajomość w czasie letnich wywczasów. To jest bardzo bogaty przemysłowiec.

— Ach tak, ten Rogoń. Czego on chce od ciebie?

— Ten człowiek zakochał się we mnie — uśmiechnęła się blade.

— I teraz, po dwóch latach, przypomniał sobie o tem? — powiedział Alfred, spoglądając z ironią na żonę.

— Nie. Już wówczas pragnął mi wyznać swą miłość. Nie chciałam go nawet wysłuchać. Później wielokrotnie przysyłał mi listy. Odsyłałam mu je spowrotem, nie czytając. Ale, gdy dziś znów otrzymałam list, przeczytałam go uważnie. Przecież obecnie nasze stosunki bardzo się pogorszyły i

wiem, że chciałbyś mnie się pozbyć.

— Czego chce Rogoń? — przerwał jej Alfred.

— Jego propozycja jest bardzo ciekawa. Pisz, że gotów jest ci zaofiarować 15 tysięcy złotych, jeśli się mnie wyrzekniesz. Rogoń dowiedział się, że ty się znajdujesz w bardzo złej sytuacji materialnej i dlatego, po rocznym milczeniu, występuje z tą propozycją.

— 15 tysięcy złotych — powtórzył Rogoń.

— Tak jest, 15 tysięcy — mówiła dalej Joanna. — Rogoń pyta mnie, czy chcę sama z tobą pomówić o jego propozycji, czy też on ma się osobiście zwrócić do ciebie.

— Słuchaj — powiedział Alfred, zbliżając się do żony. — Przyznaj się Ty się pewnością spotykasz z Rogoniem.

— Przysięgam ci, że mnie z nim nie absolutnie nie łączę i że ani razu od dwóch lat z nim nie rozmawiałam!

— Ale wówczas flirtowałaś z nim?

— Nigdy z nim nie flirtowałam — zawołała. — Nigdy! Czy ty mi nie wierzysz, Alfredzie? Gdybyś w ostatnich czasach mnie tak źle nie traktował, nie przeczytałabym nawet tego listu. Zresztą, sądzę, że odrzucisz jego propozycję?

Alfred w milczeniu przechadzał się po pokoju.

— Czy ty go kochasz? — spytał nagle, zatrzymując się przed Joanną.

— Nie — odparła mu stanowczo.

— Rogoń jest bardzo bogatym człowiekiem — mówił dalej Alfred. — Wszystkie kobiety zazdrościłyby ci tej kariery. Pomyśl, Rogoń podobno ma własny pałac, piękną limuzynę... Tak nam wówczas opowiadał.

— Alfredzie... Więc... ty mnie namię-

wiasz?

— Pragnę przede wszystkim twego dobra — odpowiedział niepewnie.

— No i 15 tysięcy złotych — uśmiechnęła się ironicznie. — Sądzę, że jeśli potargujesz się, dostaniesz jeszcze więcej. Najważniejsze, czy zgadzasz się na tę transakcję, czy chcesz ode mnie odejść?

Alfred milczał.

— Bądź mężczyzną! Powiedz, tak czy nie?

— A więc tak! — zawołał. — Dość mam tego życia! Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, że ciebie nigdy nie kochałem! To był tylko krótki szal!

Joanna spoglądała na niego z pogardą.

— Dziękuję ci — powiedziała spokojnie. — Teraz zdaję sobie sprawę ze wszystkiego. Do tej pory żyłam złudzeniami. A co się tyczy Rogonia, to on nie zwracał się do mnie z żadnymi propozycjami.

— Co to wszystko ma znaczyć? — krzyknął Alfred.

— Rogoń wcale nie zakochał się we mnie i nie pisywał żadnych listów.

— Więc dziś też nie dostałaś listu? — zawołał Alfred, spoglądając na nią ze zdumieniem.

— Otrzymałam dziś istotnie list. Ale nie od Rogonia, lecz od pewnego adwokata z Nowego Jorku. Opowiadałam ci kiedyś, że mam w Ameryce bogatego wuja. Okazuje się, że przed trzema tygodniami przeniósł się do wieczności, pozostawiając majątek, oszacowany na 120 tysięcy dolarów. Trzecia część tego majątku należy do mnie! Chciałam ciebie wypróbować. Mój eksperyment udał się znakomicie. Teraz, Alfredzie, rozstaniemy się nazawsze! Nie mam wobec ciebie żadnych obowiązków!

Do!